

**Ceny prenumeraty**  
 We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
 za dwurazową dostawę do domu  
 dopłaca się 60 halerczy.  
 Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
 rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.  
 kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.  
 miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.  
 W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
 W innych państwach Związku po-  
 cztowego miesięcznie 6 koron.  
 Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ceny ogłoszeń**  
 Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-  
 nitowy lub jego miejsce 20 hal.  
 Nadstawa za wiersz garmondowy  
 lub jego miejsce 30 halerczy.  
 Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
 Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
 i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.  
 Brojne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
 najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-  
 szym piśmem liczą się podwójnie.  
 Ceny oddzielnych Numerów:  
 Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.  
 Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.  
 Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

## Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“ na maj i kwartał drugi.

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-  
 dzielę, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-  
 szym dziennikiem polskim.  
 Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-  
 dniaki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-  
 wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny,  
 higieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-  
 święcony sprawom literatury i sztuki.  
 Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo  
 prenumerować po znacznie niższej cenie

### „Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-  
 kiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron  
 kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	rocz.	mies.	kwart.	rocz.
We Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
z 2-raz. dost. do domu	2 60	7 80	31 20	3 60	10 80	43 20
1-razową wysyłką poczt.	2 20	6 60	26 40	3 20	9 60	38 40
2-razową „ „	2 70	8—	32—	3 70	11—	44—

## Dar narodowy.

Cicho, powoli, ale statecznie, niby nabrzmie-  
 wająca z każdą chwilą fala przypływu morskiego,  
 wznosi się i podnosi duch narodowy w naszym spo-  
 łeczeństwie. A podobnie jak ów morze, które pota-  
 niło swoje brzoźki znaczą, wyrzucając na brzeg dro-  
 gocenne muszle i kawałki bursztynu, również i śla-  
 dy pochodzącego ducha narodowego znoszą takie klejnoty  
 moralne, jak bohaterstwo dzieci wrzesińskich, jak  
 rozpaczliwa walka gimnazjalistów w zaborze rosyj-  
 skim, jak wspaniałe niekiedy w swych objawach,  
 poświęcenie narodowe ludu polskiego, jak wreszcie  
 akty ofiarności publicznej na cele narodowe.

Te ostatnie zwłaszcza, mają doniosłe, potrójne  
 znaczenie: gromadzą ekonomiczne środki do obrony,  
 są manifestacją narodową w obliczu obcych i wre-  
 szcie w nas samych podtrzymują i podnoszą ducha.  
 A właśnie nadchodzi chwila, w której co roku  
 ta ofiarności publiczna powinna najświetniej zaby-  
 snąć: zbliża się rocznica Konstytucji 3 Maja.

Towarzystwo bowiem „Szkoły Ludowej“, przed  
 rokiem, na wzór czeskiego „daru święto-wacławow-

skiego, wprowadziło w tę rocznicę coś w rodzaju  
 jednodniowego podatku narodowego, który przyniósł  
 nawet tak poważną kwotę, jaką jest 10.000 koron.

Tak było w pierwszym roku istnienia owego  
 podatku narodowego; tyłu zgłosiło się ludzi na  
 pierwszy apel instytucji, która w rubryce zasłużo-  
 nych dla sprawy narodowej jedno już z pierwszych  
 miejsc zajmuje. A za parę dni, gdy przyjdzie po-  
 nownie dorzucić każdemu z nas grosz na „dar na-  
 rodowy w dniu 3 Maja“, ofiara powinna być i nie-  
 wątpliwie będzie o wiele obfitsza.

Bo i pora jest odmienną, przez rok ostatni  
 nazbierało się w nas tyle rozpaczy, rzucono nam  
 w twarz tyle obelg, prześladowań tyle, że chyba  
 nie ma nikogo, coby przyznawał się do miana Po-  
 laka, a nie zapragnął bodaj brzękiem grosza, rzuco-  
 nego na ofiarę narodową, powiedzieć: „Żyjemy! da-  
 jemy oto dowody swej siły, jak przed stu z góry  
 laty w wiekopomnej konstytucji, składając fundusze  
 na czynne propagowanie jej idei“.

Za dni więc parę poczną krążyć po kraju  
 wystawione ku temu osobne listy Towarzystwa  
 Szkoły Ludowej. Niechaj się przeto pokryją dzie-  
 siatkami, krociami tysięcy podpisów, w myśl hasła,  
 podniesionych w pięknej odezwie Zarządu głównego  
 Towarzystwa Szkoły Ludowej, którą oto w do-  
 słownem brzmieniu podajemy:

Polacy!

Wśród powszechnego zapału, z jakim Polska  
 cała czciła setną rocznicę nadania pierwszej w Euro-  
 pie Konstytucji 3 Maja, powstała w Krakowie, wśród  
 grona ludzi rozumnie kraj kochających, wzniosła myśl  
 założenia towarzystwa, na którym oprzeć się mogła  
 szeroka organizacja pracy nad oświecaniem i uświa-  
 damianiem ludu polskiego, tej niewzruszonej opoki  
 naszego bytu, naszej przyszłości narodowej i poli-  
 tycznej.

Lat dziesięć mija właśnie, kiedy pod kierun-  
 kiem umiowanego przez cały naród pieśniarza i go-  
 rącego patrioty, ś. p. Adama Asnyka, rozbudzone  
 w tej części Ojczyzny naszej powszechny ruch, ener-  
 giczną pracę nad szerzeniem idei i organizacyi To-  
 warzystwa Szkoły Ludowej.

„Wszystko, co ma mieć trwałość w przyszło-  
 ści, wzrasta powoli i statecznie“ — wyrzekł ś. p.  
 Asnyk do zebranych z całego kraju przedstawicieli  
 Towarzystwa Szkoły Ludowej lat temu 10. Powoli  
 i statecznie rosły zasoby i siły naszej instytucji —  
 a dziś, gdy spojrzymy na 10 lat wytrwałej pracy,  
 na jej wyniki dobroczynne, budzić się musi w każ-

dem wiernem sercu polskiem pragnienie utrwalenia  
 i wzmocnienia tej pracy i tych owoców.

Publiczna ofiarności pracy i grosza nie poszły  
 na marne!

Towarzystwo Szkoły Ludowej zogniskowało  
 energię siły, dobrej woli i pracę ludzi wszystkich  
 stanów i różnych przekonań politycznych i społe-  
 cznych w dążeniu do jednego celu! Światło wiedzy  
 i myśl narodowa przenika dziś w coraz szersze rze-  
 sze ludu, budzi się świadomość siły moralnej i fizy-  
 cznej w narodzie, świadomość potrzeby kulturalnego  
 odrodzenia na wszystkich polach w rozwoju myśli  
 i pracy polskiej.

Jakże wiele jednak wysiłków i ofiar potrzeba,  
 by naród cały stał się świadomą, myślą i czynem  
 solidarną społecznością! Wiary i wytrwałości —  
 tych cnót niechaj nam nigdy nie zabraknie!

Badując szkoły wszędzie, gdzie tego interes i  
 obrona polskości ludu naszego wymaga, wzmocniamy  
 i ochramiamy nasz dorobek kulturalny i prawa ludu  
 polskiego u jego podstaw; wydieramy młodociane  
 dusze polskiej dziatwy z objęć wrogich nam żywio-  
 łów; popularyzując wiedzę i szerząc oświatę z po-  
 mocą czytelni ludowych, bezpłatnych wypożyczalni  
 książek, żywym słowem, oraz tępieniem analfabety-  
 zmu, szerzymy zamiłowanie do godziwych rozrywek  
 u ludu, uczymy szerokie masy czuć, kochać i czeić  
 to z przeszłości naszej Ojczyzny, co chwali i uwień-  
 czenia godne, uczymy wierzyć w nieprzedawnioną  
 prawa narodu naszego i lepszą przyszłość, otwieramy  
 drogę do poznania prawdy najszerszym war-  
 stwom społeczeństwa, by, dążąc do cywilizacyjnego  
 udoskonalenia się, stały się moralną siłą przeciw  
 zamachom na czystość i prawość ducha narodu.

Najlepsze chęci i ofiarna praca setek ludzi,  
 czynnie działających w organizacyi Tow. Szkoły Lu-  
 dowej nie podola wielkim zadaniom bez powszechnej  
 ofiarności i nadal.

Wzrastają liczne potrzeby wzmocnienia i obro-  
 ny kresowych placówek polskości, wznaga się za-  
 wziętość, rosna uroszczenia wrocie prawom naszym  
 do swobodnego rozwoju i utrwalenia kulturalnych  
 wyników naszej pracy!

Dziś, jak w latach ubiegłych, dziś u progu dru-  
 giego 10-lecia nowych zadań i potrzeb, z ufnością  
 zwracamy się do całego społeczeństwa polskiego, by  
 cześć wzniosłą rocznicę narodową, w zrozumieniu  
 doniosłości samopomocy narodowej i społecznej, dało  
 nowe dowody swej ofiarności na „Dar narodowy  
 3 Maja“ na cele Tow. Szkoły Ludowej. „Po gro-  
 szu — lecz wszyscy!“ Pod tem hasłem niechaj

Na str. 11 i 12, Tygodnik techniczno-przy-  
 rodniczy: „Postępy telegrafii bez drutu“,  
 „Estetyczne znaczenie technicznego postę-  
 pu“, „Nowe odkrycia“, „Krew i liście“, „Py-  
 tania i odpowiedzi“, „Nowiny“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-  
 mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-  
 łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-  
 szy).

## Jak z bajki.

(Ciąg dalszy)

Dla ścisłości dodaję tu nawiasem, iż w samych  
 początkach medjumizmu panna S. przewodnikiem jej,  
 czyli duchem opiekuńczym, ogłosił się Wiktor Hugo,  
 i że dopiero po długiej walce, która rok prawie  
 trwała, walce pełnej ciekawych epizodów, ustąpił  
 miejsca Leopoldowi i ten od sześciu lat przeszło  
 wyłącznie na seansach panuje. Zapanowawszy dopie-  
 ro, przyznał się na jednym z seansów, że to on  
 w dzieciństwie jeszcze panny S. pojawiał się jej  
 w stroju na poły zakonnym, z krzyżem białym na  
 piersiach i obronił ją n. p. pewnego dnia przed na-  
 paścią psa na ulicy, napaścią, o której tak ona jak  
 i rodzina jej pamiętały dobrze. A źródło, przyczyna  
 tej pieki? Ta sięga głęboko wstecz. Wszakże Leo-  
 pold to ma być Józef Balsamo, to Cagliostro,  
 który ongi kochał się w Maryi Antoninie, a panna  
 S. także to nie kto inny, jeno była królowa. Sa-  
 pienti sat.

Z początku w latach 1892 i 1893 Leopold zja-  
 wiał się na seansach chwilami tylko, dawał znać o  
 sobie pukaniem stołu, tudzież przy pomocy halucy-  
 nacyj słuchowych, lub w widzeniach, pod postacią  
 czarno ubranego, młodego, 35-letniego mężczyzny.

W 1894 widzenia te powtarzają się coraz częściej,  
 Leopold pojawia się w stroju z XVIII. wieku już  
 to w laboratorium swoim, otoczony przyrządami  
 alchemika, już to jako lekarz, posiadacz tajemnych  
 eliksirów, udzielający się obecnym, już to w roli teo-  
 zofa illuministy, proroka, przemawiającego w imię  
 braterstwa ludzkości, moralisty podniosłego i wier-  
 szem i prozą. Dopiero jednak od 1895 r. poczyna  
 występować w pełni. Zamiast pukania stołu, w ko-  
 munikacyach swoich podstawia ruch ręki albo jedne-  
 go tylko palca panny S., co prawda, czyni to sugge-  
 styonowany przez prof. Flouzeny. Następnie wpro-  
 wadza na scenę komunikacje piśmienne — a to  
 dwoma etapami. W pierwszym podsuwa pannie S.  
 wizję wypisanego zdania, które ona charakterem  
 własnym kopiuje na ćwiartce papieru. W drugim, co  
 stało się pięć miesięcy później, rozpoczyna sam pi-  
 sać, posługując się ręką medyum. I tu trzy chara-  
 kteryistyczne występują znamiona: Leopold trzyma  
 pióro sposobem zwyczajnym, t. j. rączką opiera po-  
 między wielkim palcem, a wskazującym, podczas kie-  
 dy panna S. pisząc, opiera ją zawsze pomiędzy wska-  
 zującym a średnim. Dalej pismo Leopolda różni się  
 zupełnie od pisma medyum; wreszcie Leopold uży-  
 wa ortografii właściwej epoce swojej. Trzy te zna-  
 miona występują stale od lat kilku. Ciekawą jest  
 walka pomiędzy panną S. a Leopoldem, gdy ten osta-  
 tni, mając pisać za pośrednictwem jej ręki, zmuszał  
 ją do trzymania pióra na swój sposób, czemu medyum  
 opierało się wciąż zawzięcie, uledez jednak w końcu  
 musiało.

Po komunikacjach piśmiennych, przyszła kolej  
 na komunikacje głosowe: przemawianie Leopolda  
 wprost przez usta panny S. I do tego nie przyszło  
 odrazu. Za pierwszą próbą udato się Leopoldowi  
 jedynie narzucić pannie S. intonacyi swoją i sposób  
 wymawiania: po seansie, w czasie którego widocz-  
 nem było, iż żywego doznaje bólu w ustach i szyi,

poczęła rozmawiać, na pozór rozbudzona zupełnie,  
 swobodnie i naturalnie, ale głosem niskim, głębokim  
 o silnym bardzo akcencie włoskim. W rok czasu do-  
 piero później zdołał wreszcie Leopold sam już od  
 siebie przez usta medyum, w pełnym transie będące-  
 go, przemawiać.

Zwolna i pracowicie odbywa się tu „inkarna-  
 cya“ Leopolda. Panna S. doznaje zrazu jakby znie-  
 czulenia jednego z ramion; następnie skarży się na  
 ból w szyi, karku i głowie; powieki jej opadają,  
 zmienia się wyraz twarzy. Szyja nabrzmiewa w ro-  
 dzaj podbródka, upodabniając ją niejako do znanej  
 postaci Cagliostro. Nagle podnosi się z miejsca i  
 zwracając się ku osobie, do której mówić zamierza  
 Leopold, prostuje się dumnie, w tył się z lekka po-  
 dając, jużto krzyżując ramiona na piersiach, jużto  
 opuszczając jedno wzdłuż figury, podczas gdy drugie  
 sztuczny ruchem podnosi w górę ku niebu, palcu  
 dłoni składając w rodzaj masonskiego znaku, zawsze  
 jednaki. Niebawem, po ataku czkawki, westchnień i  
 odgłosów różnych, świadczących o trudności, z jaką  
 Leopold opanowywa narząd jej głosowy, poczynają  
 się dobywać słowa poważnie, zwolna, o dźwięku sil-  
 nym, męskim, basowym, z wymową i akcentem wło-  
 skim. Wymawia zawsze miękkie francuskie *u* jak  
*ou*, akcent stawia na ostatnich sylabach i słowniku  
 używa przestarzałego n. p. *fole* zamiast *bouteille*,  
 albo „omnibus“ zamiast „tramwaj“. Do wszystkich  
 mówi „ty“ albo „bracie“ czy „siostrze“, z emfazą  
 i namaszczaniem, a chociaż przemawia zwyczajnie  
 do jednej tylko osoby, pozostaje wszakże w stosun-  
 ku i z innymi, słyszy wszystko co dokoła niego mó-  
 wią i każdy rozmówić się z nim może. Trzyma zwy-  
 czajnie powieki spuszczone i raz tylko zgodził się  
 je podnieść do zdjęcia fotografii przy świetle ma-  
 gnezowym.

(C. d. n.)  
 W. KARCZEWSKI

wypełniają się puszkami Tow. Szkoły Ludowej i listy składkowe w publicznych lokalach się znajdujące! W dniu 3 maja, w tym dniu narodowego święta, ubogi czy bogaty niechaj rzuci grosz na ołtarzu dobrej sprawy z przeświadczeniem i tą wiarą, co zdwaja wartość każdej ofiary. Każdy grosz, złożony w darze na cele Tow. Szkoły Ludowej, to pocisk zawsze niezawodny, wymierzony przeciw tym, co siłą brutalną zgnieść usiłują, prawo nasze do życia i rozwoju.

Po groszu — lecz wszyscy!

Starzy i młodzi, kobiety i dzieci, zamożni i biedni, z pałaców i strzech wieśniaczych, z biur urzędniczych i fabrycznych pracowni niechaj płyną niewymuszone, groszowe ofiary na „Dar narodowy 3 maja“ dla Tow. Szkoły Ludowej!

## Minister skarbu się chwieje?

Wiedeń 27 kwietnia.

(A.) We wtorek Izba poselska będzie teatrem zaciętej wojny. Stoczy się bój, w którym na placu może pozostać jako ofiara minister skarbu, dr. Böhm-Bawerk. Jeżeli upadnie, potknie się pozornie o drobnostkę, o myta drogowe. Dr. Böhm-Bawerk, lekceważąc sobie wolę parlamentu, wstawił do budżetu na 1902 r. dochód z myt drogowych i pozawierał kontrakty na cały rok z dzierżawcami owych poborów. W komisji budżetowej wzięto mu ów krok za złe. I słusznie. Jest to bowiem akt samowoli, świadczący o niesłychanym lekceważeniu życzeń parlamentu. Referent komisji, poseł tyrolski Schraffa postawił wniosek, by ów dochód z myt, sprzeciwny z poprzednimi uchwałami Izby, znieść od 1 lipca. Wniosek przepadł drobną większością, lecz tylko dlatego, że minister skarbu groził dymisją. Nie chciano w czasie, uważanym za ciężki, wywoływać przesilenia gabinetowego. Schraffa złożył godność referenta i zgłosił swój wniosek jako wotum mniejszości.

To wotum przyjdzie we wtorek na porządek dzienny obrad. Już losy rezolucji hr. Stürgkha pokazały, że pełna Izba może żywić zupełnie odmienne intencje i zamiary, niż komisja budżetowa. Wniosek Schraffa, rzeczowo sprawiedliwy, wśród ludności popularny, broniący godności parlamentu, może uzyskać większość głosów w Izbie. Wtedy minister skarbu poda się do dymisji.

Jego losy spoczywają w rękach Koła polskiego. Jeżeli Koło polskie, które w komisji głosowało przeciwko wnioskowi Schraffa, w Izbie poselskiej pozwoli członkom głosować dowolnie, stać by się mogło, że dr. Böhm-Bawerk padnie jak długi. Czesi bowiem będą głosowali za wnioskiem Schraffa. Za tym wnioskiem oddadzą głosy również i ludowcy niemieccy, którzy — w tym wypadku zapewne z bólem serca — stawiają wyżej przeprowadzenie ważnej reformy podatkowej, niż utrzymanie milego im politycznie ministra. Przeciw wnioskowi pójdą postępowcy niemieccy i część posłów chrześcijańsko-społecznych, o ile mają mandaty z gmin wiejskich.

Jakie stanowisko zajmie Koło polskie? Rząd wymaga, uważa nawet poprostu za rzecz naturalną, by Koło polskie znowu odegrało rolę gwardii przybocznej gabinetu. W głowie dr. Koerbera tak się nie umie pomieścić myśl, iż posłowie polscy mogliby tym razem zastosować się do woli wyborców, że do

ostatniej chwili zaniedbał prosić Koła polskiego o pomoc.

W Kole polskiem panują dwa prądy. Jeden domaga się swobody głosowania. Ludność galicyjska cierpi pod jarzmem myt. Zatrzymanie ich nadal wobec braku rękojmi, czy minister skarbu znowu się nie dopuści samowoli i na rok 1903, wywarłoby na ludności wiejskiej i małomiasteczkowej wrażenie przynębiające. Chłop nie rozumie się na tak zwanej wyższej polityce, poza którą bardzo często kryje się krzywda obywateli, otulona w powijaki sofizmów wykrętnych. Głosowanie nad wnioskiem Schraffa będzie imiennem. Lud dowie się, jak się zachowają posłowie z okręgów wiejskich, posłowie, mieniący się obrońcami jego interesów.

Drugi prąd w Kole polskiem domaga się odrzucenia wniosku Schraffa. Używa on trzech argumentów celem usprawiedliwienia swej postawy, przychylniej dla gabinetu:

1) Uchwalenie wniosku Schraffa ograniczy się do czezej demonstracji bez rezultatu politycznego. Izba panów przywróci w budżecie dochód z myt. Budżet więc będzie musiał ponownie powędrować do Izby poselskiej celem uchwalenia owej poprawki, dokonanej przez Izbę wyższą. Wyniknie stąd strata czasu, tak drogiego z uwagi na sesję sejmową;

2) Minister skarbu pozawierał kontrakty z dzierżawcami myt aż po dzień 31 grudnia b. r. Wprawdzie wobec wyraźnej i z naciskiem zaznaczonej woli Izby jest to niewątpliwie samowola. Z drugiej jest to *fait accompli*, a z faktem spełnionym musi się każdy polityk liczyć jak najskrupulatniej. Niepodobnieństwem jest narażać państwo na szereg zawilych, niebezpiecznych i kosztownych procesów;

3) Minister skarbu jest zdania, że wniosek Schraffa równa się wotum nieufności względem jego gospodarki skarbowej. Wobec tego uważa za stosowne podać się do dymisji, gdyby Izba uchwaliła wniosek Schraffa.

Dwa pierwsze punkty jako rzeczowe i niepolityczne zasługują na uwagę. W każdym przecie razie trzeba zauważyć, że wina za stratę czasu i za procesy spadłaby nie ma Izbę, lecz na upartego i samowolnego ministra. Trzeci punkt jest czysto politycznym i znowu z winy dr. Böhm-Bawerka.

Pokazuje się bowiem z tego, że minister żąda daleko więcej, niż uchwalenia myt drogowych na rok bieżący. Żąda wotum ufności dla swojej polityki.

Tutaj więc pora się spytać, czy Koło polskie ma prawo dać wotum ufności dr. Böhm-Bawerkowi? Czy Koło polskie postąpiłoby dobrze, gdyby ten centralista i jawny zwolennik hegemonii niemieckiej w Austrii pozostał nadal na stanowisku i tylko dzięki głosom polskim? Dotychczasowe rozprawy nad budżetem ministeryum skarbu dowiodły, że to ostatnie traktuje Galicyę niechętnie; że na karb dzisiejszego ministra skarbu trzeba zapisać wiele krzywd jakie spadły na Galicyę w ciągu dwóch lat ostatnich, Uchwalenie przez posłów polskich wotum ufności dla Böhm-Bawerka byłoby zatem niekonsekwencyą rażącą, która musiałaby ciężko się pomieścić na stanowisku politycznym Koła polskiego w Izbie. Wszystkie stronnictwa musiałyby lekceważyć Koło za popieranie ministra, który jest mu wrogim i — gdzie może — to usposobienie wrogie zaznacza czynem.

Spodziewamy się, że we wtorek ujrzymy Koło polskie po stronie interesów ludu.

## Honor i sprzedajność prasy wiedeńskiej.

Wiedeń, 27 kwietnia.

(A.) Fakt, że *Ostdeutsche Rundschau* za pośrednictwem administratora Guttmanna wzięła łapówkę od kartelu cukrowego — przemilczało — z wyjątkiem trzech dzienników — całe dziennikarstwo wiedeńskie. I nie dziwnego! Owa prasa milczy, gdyż z nielicznymi wyjątkami pozostaje również na żołdzie kartelu cukrowego, wyzyskującego po lichwiarsku szerokie masy ludności. Wszak gazecie *Neue Freue Presse* zarzucono, że wzięła 100.000 guldenów od kartelu cukrowego; wszak milioner cukrowy Schoeller zakupił umyślnie dziennik *Fremdenblatt*, by sobie zapewnić poparcie w obronie kartelu cukrowego; wszak ani jedna z tak zwanych liberalnych gazet, szermujących frazesami o wolności ludu, nie wystąpiła przeciwko kartelowi, który nałożył podatek ciężki zarówno na plantatorów buraków, jak i na konsumentów. Galicya składa rocznie także miliony na rzecz Schoellerów i im podobnych.

I jak się rzecz ma z kartelem, tak samo i z innymi instytucjami finansowymi. Wszystkie muszą się opłacać prasie wiedeńskiej. Pauszalia biorą dzienniki liberalne, biorą i antysemitki. Pieniądz nie śmierdzi.

Ta sprzedajność prasy wiedeńskiej nie jest tajemnicą. Wiedzą o niej wszyscy, od ministra począwszy, a skończywszy na komisancie. Dlatego też w Wiedniu ani dziennikarstwo, ani dziennikarze nie zażywają szacunku. Boi się ich każdy; nie poważa nikt.

Wobec takiego stanu rzeczy wrażenie zabawne wywierają owe artykuły i owe zgromadzenia publiczne, mające bronić „honoru gazety“ przeciwko orzeczeniu najwyższego trybunału. Jest to wszystko mydlenie oczu, okłamywanie publiczności, okłamywanie siebie samych. Czy można mówić o honorze gazety tam, gdzie za pewną sumę, złożoną w administracji, redakcyja pisze dobrze, a przewrotnych szwindlach lub przemilcza operacje, mające na celu obdarzenie ogółu? Czy można mówić o honorze gazety, która dzieli się łupem z nowoczesnymi korsarzami, grasującymi w społeczeństwie?

Dlatego też niech sobie pan dr. Bacher z *N. Fr. Presse* wygłasza referaty na temat „honoru gazety“; niech drukuje telegramy, wieszające mu sukcesu — wśród tych ostatnich znalazł się niepotrzebnie jeden lwowski — kto zna źródło zarobków prasy wiedeńskiej, ten wobec całej wrzawy panów Bacherów, Benedictów i innych ruszy ramionami. Nie można bowiem mieć wysokiego pojęcia o honorze gazet, które się sprzedają każdemu na zawołanie, niby utrzęta.

## Listy paryskie.

I.

### Wybory.

„Obywatele — chodzi dziś o uratowanie ojczyzny, o uratowanie Francji — o stworzenie prawdziwej Rzeczypospolitej!“

Co się stało? Czy znowu „koalicja królów“ zagraża obrońcom „praw człowieka“, czy to za chwilę armia *sans culotte'ów* ruszy pod wodzą nowego Hoche'a „utrwaląc szczęście narodów“ zwycięstwem nad „tyranami“?

## Ze Związku naukowo-literackiego.

Ostatni czwartkowy wieczór w Związku poświęcony był czytaniu utworów kilku z pomiędzy naszych „najmłodszych“. Czytał p. Juliusz Teuner, a zebrało się spore grono słuchaczy. Najwięcej może zaciekawienia budziły utwory p. Bytkowskiego, niedawnego laureata Związku za doskonałe studium o Przybyszewskim. Jako poeta p. B. dotąd bliższym chyba był znanym. Odczytano trzy jego, poetycką orozą pisane, nastrojowe obrazki. Barwne i plastyczne, zawierające dużo sentymentu, wydały się piszącemu trochę wyśrubowanymi w tonie, jakby postawionymi na szczydkach. Jeśli jednak wolno użyć tego rodzaju porównania, to pierwsze utwory podobne są młodym zrebietom, które, jak wiadomo, zawsze są szczydlaste. Jest to niejako wada normalna, zatem o dalszym rozwoju bynajmniej ujemnie nie orzesądza. Być też może, że rzeczy te były nieco za dramatycznie czytane.

O chorobliwej wizji Włodz. Peszyńskiego zdania były bardzo podzielone. Dla mnie ta fejetonowa poezya nie jest sympatyczną. Dlatego wstrzymuję się z wydaniem o niej sądu. Gdzie nie odczuwamy, tam kompetencja nasza ustaje. Oklaskiwałem jednak, wraz z innymi, gorąco lektora.

W nowych utworach wreszcie Staffa i D. Moll'a odnaleźli słuchacze dobrych i drogiech sobie znajomych, których rozwój śledzą z żywym zainteresowaniem. Rozwój to niewątpliwie postępowy. Co do Staffa jednak, to zadziwiająca, fenomenalna, powiedziabym, dojrzałość jego pierwocin, powoduje teraz

przykładanie do późniejszych utworów miary większej może, niżeli się godzi.

Zapewne — jest w tem niesprawiedliwość ale obowiązuje to poniekąd p. Staffa. Mam to wrażenie, że bardzo pięknym zresztą „Pieśniom szaleńca“ nieco dłuższy okres inkubacyjny byłby tak pod względem myślowym jak i formalnym wyszedł na dobre. Nie jest to rada; rada może być do rzeczy chyba tam, gdzie znamy dokładnie indywidualną psychikę twórczą poety. Chęć tylko powiedzieć, że na drogiecnych kryształach tych wierszy dostrzegam pewne niedokształcenia, a — trudno — takich pretensyi p. Staffa u czytelników swoich już tak łatwo nie wykorzeni. Nie trzeba było pokazywać odrazu lwich pazurów!

Po skończonej lekturze omawiano niektóre wewnętrzne sprawy Związku. Wśród tego prosił o głos p. Bał i zainterpelował prezydium, czy wiadomo mu jest że w nrze 16 lwowskiego *Tygodnia* w artykule p. t. „Wybrani poeci“, p. Stanisław Womela poczynił Związkowi zarzuty w tonie uwłaczającym i czy nie uznaje za stosowne te zarzuty odeprzeć.

Przewodniczący dr. Pawlikowski odpowiedział, że można polemizować tylko z argumentami a nie z wymyślaniami. P. W. ani jednego rzekomego argumentu nie przytoczył. „Proponuję — dodał dr. P. — zabawę towarzyską. Za każdy odnaleziony przez kogokolwiek w artykule pana W. argument, trafny czy nie trafny, byle argument, płacę 20 koron na cele publiczne. Może kto jeszcze co dołoży. Termin do przyszłego czwartku“ (Ogólna weselość).

Twierdzenie swe, że wypowiedziane w Związku o poezyi zdania były niedorzeczne, opiera p. W. na

tem, że nie jesteśmy kompetentni do mówienia o poezyi... Sądzę, że niekompetencja czyjejs wypadła dowodzić przez rozbiór treści tego, co on mówi, a nie odwrotnie wnosić o treści z jakichś patentów. Tego rodzaju stanowisko zwykli zajmować ci, których nie stać na sąd własny i który zatem po urzędowych poświadczeniach się orientują, lub też ludzi zarozumiałych, a cierpiących na niemoc twórczości.

Tacy zawsze i wszędzie są zwolennikami ceł i monopolu, któremi, niezdolni do rzetelnej walki, odgroźdnie pragną od najścia swoje podwórko, by na niem spokojnie nadymać balon swej „powagi“.

Ale jeśli nawet staniemy na stanowisku pana W., jakichże to dowodów kwalifikacji on wymaga? Sam uważa się za powołanego do stawiania w obronie poezyi, zatem w czym są wyższe jego kwalifikacye od naszych? Świadcetwa studyów? Te znajdują się i u drugich. Studya prywatne? Na te każdy może się powoływać, ma je, albo i niema. Więc może tylko poeci mają kompetencję do mówienia o poezyi? Ale p. W. jest poetą chyba *in partibus infidelium*. Skąd pewność, że i my takimi nie jesteśmy? Zresztą p. W. występuje przeciwko przeciwi Kaspro-wiczowi! Ale może p. W. opiera szczególną swą kompetencję nie na „nieznanem i niepoznawalnem“, ale poprostu na swoich znanych recenzjach dziennikarskich? Pisanie recenzyj — to wypowiedzanie sądów o literaturze. Na wypowiedzaniu zatem sądów o literaturze, opiera p. W. swą kompetencję do wypowiedzania sądów o literaturze!... Jeśli zechcemy brać na seryo ten paradoks, to cóż innego robi p. W. jak właśnie my wszyscy? Także wypowiedzamy sądy o literaturze — i na tem właśnie opieramy

Przybory do krawieczyzny

Aplikacye, Koronki, Taśmy, Guziki, Podszewki w wielkim wyborze

poleca najtaniej Ferdynand Güttler w Łwów ul. Halicka 20

Nie — to tylko początek proklamacji wyborczej podpisanej nie przez „organizatora zwycięstw“, lecz przez Juljusza Lemaitre'a, organizatora nacjonalistów.

Nie można dziś w Paryżu myśleć o niczym innym, jak o zbliżającym się dniu 27 kwietnia. „Nigdy może wybory nie miały donioślejszego znaczenia jak wybory obecne“ — woła dalej proklamacja nacjonalistów. — i zapewne ma rację, gdyż żadna kadencja wyborcza nie ma donioślejszego znaczenia dla kandydatów, jak ta w której są właśnie kandydatami.

A jednak, chociaż ten styl proklamacyjny i te superlatywne kandydackiego patriotyzmu są niemal identyczne w proklamacji pierwszego lepszego radcy miejskiego i trybuna ludu — jednak trudno się oprzeć gorączce, którą dyszy cały Paryż. Dzień wielkiej loteryi parlamentarnej bliski, kto wie jak padną losy? Kto wie co „z tego być może? „Mury miasta rozkwitają wyborczymi obietnicami. — Nie masz takiej rzeczy, którejby rozrzewniony w chwili stanowczej kandydat nie przyrzekł „współobywatelom“. Bo oto gdy już wszyscy wyliczyli wszystko, co tylko dać można — anarchiści plakują, jeszcze afisz, w którym obiecują Francji w imieniu parlamentaryzmu... *la lune*. To już chyba wszystko? — Czegóż naród może żądać więcej, skoro mu nawet „gwiazdkę z nieba“ obiecują dobrzy ludzie? — Bo co do „szybki z okna“ to już ją sobie, w okresie wyborów, sam zwykle funduje.

Ale to nic — swoją drogą żarty, a swoją dzień 27 kwietnia. Z ostatnim żartem na ustach odda głos swój każdy Francuz — a gdy nastąpi obrachunek głosów, kraj cały z zamieraniem serca oczekiwać będzie na ich wynik.

Jednakże, coś w tym stylu proklamacyjnym nie kłamie, coś z tych obietnic się spełnia — trochę „republik, ojczyzn i człowieczeństwa“ te urny w sobie za każdym razem krystalizują.

Nie wiem, jaka jest francuska proporcja spełniających i nie spełniających swój obowiązek wyborczy — jaki jest we Francji udział mas w wyborach w porównaniu z Niemcami, Anglią, Austrią itd. To pewna wszakże, że udział społeczeństwa w polityce jest tu na ogół bardzo znaczny. „Niemiężanie się do polityki“ nie jest tu nigdy uważane za jakiś szczególny przywilej arystokracji ducha. Owszem, możnaby raczej twierdzić, że w epoce dojrzałości i najbujniejszego rozkwitu męskich sił — każdy Francuz aspiruje do roli politycznej. Prawda, że młodzież francuska, porwana wirem cyganeryi w dzielnicy la-baszkowej, bardziej, niż nauka — mało się zaprzęta polityką. Pomawiają ją nawet niekiedy z tego powodu o pewną zgrzybiałość, przedczesny uwiad. Ale jakież to tylko pozorne! Jak zato właśnie w ludziach dojrzałych, już i naprawdę latami starych, dużo młodzięności. Jaki pochop do walki i wiara w przekonania własne i nieleniwa praca dla ich tryumfu. I nadzwyczajną zawziętością powracają ci ludzie, raz odparci, do szturm.

Wybory obecne następczą nam niemało takich przykładów, gdzie ludzie raz powaleni i pogrzebani niemal żywcem podniosą się po wielekroć razy i będą walczyć do upadłego.

W ten sposób powraca oto na widownię parlamentu Clemenceau, człowiek Panamy — po takim strasznym runięciu w rozkwicie potęgi. A jednocześnie z nim powraca Juliusz Delahaye, deputowany z Chiao, oskarżyciel Panamistów z r. 1892.

Ale najcharakterystyczniejszym objawem życia politycznego we Francji jest niewątpliwie udział

naszą kompetencję do ich wypowiedziania!... Czy może autorytet pana W. jako krytyka jest całkiem wyjątkowy? Z naszego punktu widzenia nie istnieją wogóle takie autorytety, przed którymi wolnoby tylko kiwać głową. Ale jeśli nawet staniami na tem filisterskim stanowisku, to jednak o takim autorytecie pana W. nie słyszeliśmy nigdy.

Jednodniówki dziennikarskie, to przecież nie jest wogóle literatura! P. W. zdaje się to w końcu sam przeczuwać, że tem co dotąd zrobił pretensyj swych do urzędu, jedynie uprzywilejowanego obrońcy poezji uzasadnić nie zdoła, i — sympatyczny rys skromności! — powołuje się w końcu na to, co zrobić „może“! Píše on: „Każdy powinien przeciwieć dobrze wiedzieć o tem, że ukazywanie się dzieł zależy od wielu warunków zewnętrznych — a także i wewnętrznych, gdyż są wprawdzie pisarze tacy, którzy swą twórczość mierzą współczesnymi konwencyonalnymi ideałami, ale są też i tacy, którzy sami dla siebie tworzą wyższe i bardziej skomplikowane kryteria“... Bardzo pięknie! poczekamy, — ale tym kółkiem, którego jeszcze niema, trudno zamykać usta te, które już są.

P. Irzykowski, próbując bronić p. Womeli, zarzucił przewodniczącemu, że chce „wyzyskać swą popularność w Związku“, aby pogrążyć p. W. Na to odparł dr. P., że nie zatławia osobistych rachunków w Związku; jeśli przeciwnik argumentuje, należy mu dać sposobność obrony argumentów; jeśli tylko wymyśla — jest to zbytecznym. Zresztą p. W. ma prawo przyjść tutaj każdej chwili, jeśli ma co do powiedzenia. IGP.

w nim wyższych sfer inteligencji, tej właśnie „arystokracji ducha“, która gdzieindziej za specjalny swój przywilej uważa abstynencję. Uczeni i fachowcy, literaci i artyści, poeci i — piękne panie — wszystko to staje do szeregu.

Możnaby zapewne powiedzieć, że to jest rezultat wielkiej i małych rewolucyj francuskich w XVIII. i XIX., gdyby nie to, że te właśnie rewolucje są rezultatem tej żywotnej i praktycznej ingerencji w sprawę polityki — wszystkich stanów.

Przykładów przytaczać nie będę, bo wszyscy je mają w pamięci. Zaznaczę tylko, że udział tej „arystokracji ducha“ w życiu politycznym kraju nigdy tu nie ograniczał się samem tylko manifestowaniem opinii w dziełach sztuki i literatury. Dalacroix, Gericault czy Dalou, Chateaubriand, Hugo czy Lamartine — wszyscy ci „ludzie wybrani“ szli w szeregi, mieszały się czynnie do spraw politycznych, udział brali w agitacjach, wybierali lub starali się być wybranymi — gardłowali, narażali się i pracowali wraz z całym ogółem.

Chwila dojrzałości, czas rozkwitu władz człowieczych wyrażał się u tych ludzi pełnią działalności politycznej i społecznej.

Okazuje się, że Francja współczesna, mimo tylu martwych siewów sceptycyzmu, nie zatraciła wcale tej żywotności.

Zapewne, że Julian Lemaitre lub Anatol France, Coppé albo Héredia, Clemenceau lub Barry — wydają się nam mniejszymi w porównaniu z poetą-trybunem romantyzmu. Ale koniec końcem, na dziś oni tu są „elitą“, oni prędzej niż ktokolwiek inny mają prawo do czczego zresztą tytułu „arystokracji ducha“.

I otóż proszę zobaczyć, jak ci ludzie pracują na arenie politycznej!

Julian Lemaitre, krytyk wytworny i wyrafinowany, erudyta i znawca pierwszorzędną literatury francuskiej, istny „arbiter elegantarium“ przez całe lata swej działalności krytycznej, pewnego dnia zamyka na czas długi swe szafy biblioteczne, porzuca fotel na premierach — zabiera się do roboty politycznej.

Nałóg pracy systematycznej służy mu tu wybornie. Lemaitre wertuje prawa i sonduje ludzi w okresach wyborczych objeżdża kraj z końca do końca — na wakacje jedzie do Szwajcaryi, żeby tam studyować mechanizm samorządu kantonowego — „prawdziwą republikę“. Ale to jest jeszcze wszystko dyletantyzm w porównaniu z właściwą praktyką polityczną.

Przemawiania toastowe, wydawanie manifestów, organizowanie Ligii, nawet polemika ze sferami rządzącymi przez parę lat — to także jeszcze tylko wstęp. Ale oto przychodzą wybory — próba ostatnia na dyletantów politycznych. — Tu trzeba się stykać z setką osób na dzień, być jednego wieczora na trzech zebraniach, odpowiadać na tysiące zapytań, ścisnąć ręce i robić łokciami. Tu trzeba odierać ataki agentów p. Lepine'a, ukazujących się na zebraniu raz w formie „anarchistów państwowych“ (*anarchistes un gouvernement*), drugi raz w formie „apaszów“, ciskających kamieniami, wreszcie w formie komisarza policyjnego, zamykającego zebranie za te właśnie „nieporządki“...

I Lemaitre, książę premier paryskich i czarujący „causeur“ literackich salonów — znosi to wszystko zwycięsko! Tak samo znosiły te rzeczy całe szeregi „arystokratów ducha“ przed nim.

Dla czego znosiły? — Co im daje moc w takiej żmudnej pracy, w takich starciach, na myśl o których lada delikacik estetyczny, wzdryga się z obrzydzeniem.

Ambicja, interes, idea — odpowiadamy w miarę naszych sympatyj dla jednego z tych bojowników.

Zapewne — każdy z tych czynników ma znaczenie. Ale zdaje mi się, że Francuzi mają nadzwyczaj silny instynkt, czy też wyrobienie ogromne w jednym zwłaszcza kierunku — i to tłumaczy mi więcej niż ambicja, interes, idea.

Francuzi mają szczególne zrozumienie potęgi, którą daje — władza.

Żądza władzy jest poniekąd ostateczną konsekwencją całkowitego rozwoju Francuza. Ta żądza władzy jest po prostu rozumieniem tego, że zarówno samodzielność jednostki, jak samorząd ogółu — to pochwylenie władzy w ręce. Najszczytniejsze ideały i najrozkoszniejsze marzenia nie spełnią się inaczej, jak siłą władzy. Zawsze musi przyjść taka chwila, gdzie kwestya władzy rozstrzygnie sytuację. Można to nawet rozumieć, a nie mieć specjalnego zmysłu do czynu, który sam tylko daje władzę.

Otóż Francuzi mają ten zmysł szczególny: oni idą nieustannie do szturm. To jedyny zresztą sposób zapewnienia zwycięstwa sobie, bo niewiadomo, który szturm zwycięży: trzeba być ciągle obecnym.

Obecnością zaś całego społeczeństwa w życiu politycznym niekoniecznie jest *maximum* głosów oddanych przy urnach. Nie — o tem stanowi raczej gotowość bojowa, stopień „mobilizacyjności“ wszystkich stanów i grup społecznych — do objęcia i sprawowania władzy.

„Arystokracja ducha“, choćby najbardziej, najbardziej arystokratyczna, ale nie umiejąca w danej chwili pochwylić w kraju władzy, — nie z bogaci

Otóż Francuzi od dość dawna już pielęgnują taką „elitę“, która nie tylko pomyśleć, ale i wykonać musi idealny plan jakiejś naprawy.

Obecna faza walki politycznej we Francji — a ciągnie się ta faza od czasów Panamy — wyprzedziła na arenę starć politycznych prócz zwyczajnych walk partyjnych — walkę zasadniczą tej „arystokracji ducha“ w kraju z parlamentaryzmem. Parlamentaryzm, w rozumieniu francuskim, to zaakceptowanie władzy w kraju przez pewną fachową oligarchię aferzystów politycznych. Powstały oto całe „dynastje“ takich aferzystów, swojego rodzaju uprzywilejowana kasta ludzi, kręcących się nieustannie przy sprawowaniu władzy. Tysiączne więzy interesu, stosunków, przyjaźni, wspólnego „profesjonalnego sekretu“ (np. sekret panamski) łączą tę kastę i tworzą z niej bardzo silną organizację.

Tej organizowanej sile, paraliżującej i paczącej wpływami swymi z góry wynik powszechnego głosowania — przeciwstawiają się oto inne pierwiastki, inna dyscyplina. Oligarchia parlamentarna opiera się na ministeryach, na urzędnikach i na wolnomularstwie, tak potężnie we Francji zorganizowanym. Przeciwnie zaś jej siły, Francji anti-parlamentarnej — organizują rodzaj pospolitego ruszenia. Do szranków swych gromadzą resztki bulanzystów, rojalistów, klerykałów. Chodzi przedewszystkiem o rozbicie oligarchii profesjonalnych parlamentarzystów. Chodzi o to, żeby rząd był bardziej wyrazem kraju, niż np. wykonawcą *monita secreta* Wielkiego Wschodu Francji.

Jakiegokolwiek są zresztą hasła opozycji, chodzi o to, żeby krajem rządził sam kraj, nie zaś ta utrwalająca się w nim oligarchia fachowych jego „przedstawicieli“.

Rzecz prosta, że walka polityczna w tych warunkach prowadzona, musi pociągnąć t. zw. „elitę“ społeczeństwa. I dlatego to widzimy obecnie tyle nazwisk wybitnych na innych polach, w szrankach agitacji politycznej. Przez kilkanaście lat po uformowaniu się trzeciej republiki, naród zbyt naiwnie wierzył tym, co go „reprezentują“. Gdy zaś reprezentanci poczęli używać władzy dla obrabiania prywatnych interesów (Panama, Norton) lub dla narzucania całemu narodowi swoich koteryjnych poglądów, wówczas znowu, kto żyw, poczęł się brać do życia politycznego. Stąd ten objaw „pospolitego ruszenia“, którym w głębi swej istoty jest t. zw. „nacyonalizm“.

Dlatego też może odezwa Lemaitre'a, przemawiająca zwykłym zresztą stylem proklamacyjno-wyborczym o ratowaniu Francji, stwarzaniu prawdziwej rzeczypospolitej, ma więcej treści, niż przeciętny manifest wyborczy.

Dlatego patrzącemu na ruch, poprzedzający rezultaty 27 kwietnia, zdawać się może, że kadencja ta będzie miała donioślejsze znaczenie. Oto pewna ilość sił społecznych występuje do walki z koteryją oligarchii. A choćby to nawet była oligarchia „postępowa“, a te siły były „wsteczne“, to jednak ich wystąpienie świadczy o nowem wzmożeniu się poczucia godności i samoistności człowieczej w pewnych sferach społeczeństwa francuskiego. To już jest tryumf, bo jest rzeczą upokarzającą rządzącym być choćby nawet i w „najpostępowszym“ kierunku, ale wbrew własnej woli.

ANTONI POTOCKI

## Z ziem polskich.

(Prasa polska w zaborze pruskim wobec dobrowolnej germanizacji nazwiska pp. Zielewiczów. — Bracia Osiecimscy i nasza opinia publiczna).

W kampanii rozpoczętej przez Gońca Wielkopolskiego przeciwko pp. Zielewiczom, którzy przyjęli do nazwiska swego niemiecki przydomek *von der Heyden*, stopniowo przyjęły udział wszystkie prawie pisma polskie w zaborze pruskim. Wszystkie one wypowiedziały się dość ostro, piętnując zarówno postępek młodych Zielewiczów, jak i zachowanie się ich ojca, który, w nadesłanem do pism poznańskich „sprostowaniu“, wystąpił w obronie swych synów.

Zachowanie się pism poznańskich w tej sprawie jest poniekąd dobrym wskaźnikiem siły zdrowotności tamtejszej opinii publicznej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że postępek pp. Zielewiczów uważać należy za proste odstępstwo narodowe, które powinno wywołać tem żywsze protesty ze strony polskiej opinii, że dopuścili się go synowie człowieka, zajmującego wybitne stanowisko w społeczeństwie polskim. Tymczasem zachowanie się najbardziej „miarodajnych“ organów, tamtejszej prasy możnaby nazwać co najmniej... dziwnem. *Kurier Poznański* jedynie „ubolewa głęboko nad czynem pp. Zielewiczów“, *Dziennik Poznański* zastania się względami na dobro instytucji, na czele której stoi radca Zielewicz (Tow. pomocy naukowej im. Marcinkowskiego) i przebąkuje o jakiejś przywacie, która się kryje za tą całą sprawą, a *Orędownik* milczy uparcie. Jest to smutny i złowróżbny objaw. W dobie bezwzględnej walki, jaką stacza żywioł polski z niemożnością w zaborze pruskim, wszelkie pobłażanie dla odstępców i uciekinierów z szeregów narodowych jest występkiem i oznaką wewnętrznego rozkładu w łonie opinii publicznej. Brak wrażliwości na tego rodzaju objawy, ze strony niektórych organów prasy, daje

dzi, że nie dorosły one do zadań tendencji groźnej chwili obecnej w zaborze pruskim.

Donosiliśmy już w telegraficznych wiadomościach o sprzedaży dóbr Woroniany i innych przez braci Osiecimskich na Litwie. Sprawa ta jest tem smutniejsza, że podobno pp. Osiecimscy nie byli bynajmniej zmuszeni do tego kroku trudnym położeniem majątkowym. Znudziło im się po prostu na Litwie. Liczą może na to, że po powrocie do nas do Galicji, pieniądze uzyskane ze sprzedaży polskiej ziemi ułatwią im odgrywanie wielkiej politycznej roli. Ujrzymy może na świeczniku społecznego życia tych, co nie mieli na tyle poczucia obywatelskiego obowiązku, aby zrozumieć, jak wielką krzywdę wyrządzili naszej sprawie narodowej. Kto wie, lekkomyślni odstępcy sięgną może po mandaty poselskie... I wątpliwy bardzo, czy nasza opinia publiczna zdoła się na tyle zdrowej stanowczości, aby im dać należytą odprawę. Sprzedaż majątku — to przecież sprawa prywatna, nikomu się w to wtrącać nie wolno.

Dlaczegoż jednak piętnujemy tych, co majątki swe sprzedają komisji kolonizacyjnej? Wszak wyzbycie się ziemi na Litwie jest stratą jeszcze cięższą, bo niepowetowaną.

Walkę równie ciężko i równie dla naszej przyszłości decydującą staczamy zarówno na wschodnim, jak na zachodnim froncie. Jednakową też miarę powinniśmy stosować do uciekinierów czy to ze wschodnich, czy zachodnich kresów.

## To i owo.

### Dorpat-Jurjew.

W niedzielnym numerze *Czasu* znajdujemy artykuł, poświęcony znanemu prof. Schiemannowi z Berlina i słusznie pouczający czytelników o naukowej nicości tego polakożercy na katedrze, który rozpoczął swą karierę w inflanckim Dorpacie, skąd wyparty przez rusyfikację, politykuje obecnie w Berlinie i cieszy się łaskami wszechstronnego monarchy.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że podpisany inicjałami F. K. autor artykułku nazywa Dorpat-„Jurjewem“, z czego się na końcu tak tłómaczy:

„Przy sposobności mała uwaga co do nazwy Jurjew. U nas unika się jej w przekonaniu, że to sztuczna czynownicza nazwa starożytnego Dorpatu. Otóż tak nie jest. Nazwa ruska: Jurjew, jest o całe dwa wieki starszą od niemieckiej, a gród założony jest wcale nie przez Niemców, lecz przez Wielkiego Księcia kijowskiego, Jarosława I., który aż tu się zapędził w swych podbojach i założył go przeciw Łotyszom w r. 1030. Panowanie ruskie nie utrzymało się jednak, gród zajęli Łotysze i nazwali go Terpt. Na Łotyszach zdobyli go Niemcy dopiero w r. 1224 i nazwę łotewską przekreślił na Dorpat. W ruskich źródłach spotyka się jednak nadal wyjątkowo nazwę Jurjew i można bez wielkiego trudu wykazać, jak przechodziła bez zmiany z pokolenia na pokolenie. Nie ma tedy powodu, dla którego nazwa „Dorpat“ miałaby być miłszą dla polskiego ucha, niż „Jurjew“.

Ustęp ten przypomina ogromnie podręczniki rozmaitych Rowajskich, Rożdżewskich i t. p. „uczonych“, nakazane przez rząd rosyjski w szkołach Królestwa Polskiego. Jest on im pokrewny zarówno tendencją, jak i naukową niedokładnością.

Przedewszystkiem trzeba wspomnieć, że Dorpat leży w części Inflant, zaludnionej przez fiński lud Estów, że Jarosław kijowski założył go w kraju, zagarniętym na Estach. Tu następuje pierwsza niedokładność, mianowicie nie Łotysze zdobyli ruski „Jurjew“, a w miejscowym, estońskim języku „Tartulin“, ale Estowie sami wypędzili najazdców i pozbyli się panowania ruskiego. Osada ta była od tego czasu najmocniejszym grodem Estów, w którym najdłużej bronili się oni najazdowi niemieckich kawalerów mieczowych, posuwających od Dźwiny na północ swe zabory. Niemcy nie chcieli miasta na nowo, ale przyjęli nazwę jego, znaną nad Dźwiną, a więc nazwę łotewską: „Terpat“, pokrewny miejscowej estońskiej, którą przekreślano rozmaicie: na Derpt, Darpt, Dorpat; ta zaś nazwa łotewska prawdopodobnie wzięta została od pokrewnych Estom Liwów (od których kraj zwie się Liwonią), którzy siedzieli na południu od Estów nad Dźwiną, a w następstwie zostali wyparci, a właściwie stopniowo zaasymilowani przez Łotyszów.

Od tego czasu Dorpat był parokrotnie przedmiotem najazdu ze strony ruskiej, napastnicy wszakże bywali odparci to przez Zakon, to przez Litwę. Dopiero za Iwana Groźnego dało się nieszczęśliwemu miastu mocno czuć panowanie moskiewskie; trwało ono wszakże tylko przez lat 25, po zwycięstwach bowiem Stefana Batorego car musiał je w r. 1582 Polsce odstąpić. W rękach polskich Dorpat pozostał do r. 1625, należał do województwa wendeńskiego i zwał się zarówno w języku urzędowym, jak w potocznej mowie \*) Dorpatem. Pan F. K. mógłby być tego „drobnego“ szczegółu w swej uczonej notatce nie pominąć.

\*) Po łacinie *Tarbatum*.

Od Polski Dorpat wraz z Infantami przeszedł do Szwecji, potem zaś znalazł się w rękach Moskali, którzy w ciągu kilku poprzedzających wieków trzykrotnie dzieło Jarosława kijowskiego odrobili, trzykrotnie bowiem miasto obrócili w perzynę, a połowę mieszkańców uprowadzili do Moskwy, wyrzawszy ich przedtem odpowiednią ilość (ostatni raz stało się to za Piotra Wielkiego).

Pod panowaniem rosyjskiem miasto nazywało się „Derpt“, dopóki Aleksander III. na rok przed śmiercią nie przypomniał sobie Jarosława i przemianował go ukazem na *Jurjew*, przeprowadzając jednocześnie rusyfikację uniwersytetu.

Aczkolwiek Dorpat dosyć krótko pozostawał pod panowaniem polskim, stosunki z nim, jako z ważnym punktem Inflant, mieliśmy zawsze, a w ostatnim stuleciu liczny zastęp naszej młodzieży pobierał nauki na tamtejszym uniwersytecie. Przez szereg stuleci nazywaliśmy go Dorpatem, nigdy inaczej, a dziś politykujący historycy *Czasu*, zapytują: dlaczego nazwa „Dorpat“ miałaby być miłszą dla polskiego ucha, niż „Jurjew“?

Pan F. K. mając do wyboru między tradycją niemiecką a moskiewską, wybiera moskiewską, my zaś w tem położeniu wybieramy tradycję... polską, dla której także trochę szacunku mieć trzeba.

Czyżby w *Czasie* nawet historycy zapominali, że Polska kiedykolwiek istniała, no i że dziś istnieje?..

R. D.

## MAŁY FEJLETON.

PIOTR EGGE.

### MORZE.

Morze budzi w nas tęsknotę do czegoś nieistniejącego.

Tęsknota ta powstaje równie łatwo u długoletniego mieszkańca wybrzeża, który przez całe życie dzień w dzień okiem wodzi po powierzchni jego wód, jak u tego, który spotyka się z niem po raz pierwszy.

Tęsknotę wzbudzić można tylko obietnicami, a tę przedstawia morze niezliczoną moc zarówno dla zużonych, jak dla niespokojnych duchów.

Obietnice tkwią w każdym uderzeniu fali, w każdym jej błysku. Niezmierzoność oceanu każe się domyślać innych krajów, innych stref, gdzie życie jest spokojem i wypoczynkiem dla strudzonych a pełnią nowych przygód dla niespokojnych.

I ludzie puszczają się na jego wody i doznają rozczarowania.

Morze stało się im zimnym, zdradnym przyjacielem. Obraz to stary ale dobry. Ten, który zrobił to porównanie, może nie odczuł zdrady, gdy patrzył na szczątki rozbitych okrętów i wyrzucone na brzeg inne ciała — może mu ono przyszło na myśl dopiero wtedy, gdy postarzały, zmęczony, spoglądał na powierzchnię wód i przypominał sobie czasy, kiedy jako młody chłopiec powierzył się im, ufny w piękne obietnice morza, które pozostawiły tylko ogromną, bezdenną tęsknotę.

Są ludzie, których trawi wieczny smutek — walczą z nim długo, a nie mogą pokonać, poddają się, a wreszcie pieszcza się z nim, jak z najdroższą istotą. Wiedzą, że to stan chorobliwy, że upadną niżej, a w końcu ulegną zupełnie a jednak...

Bywają ludzie, których stosunek do morza jest podobny.

Pewnego ranka siedziałem w towarzystwie majtka na przodzie okrętu. Najbliższy wietrzyk się nie poruszył, żagle zwisły ciężkie, zmięte. Naokół nas tylko niebo i morze. Niebo tak jasno-lazurowe, jak gdyby przesiąknięte słońcem a morze tak ciche a jasne i połyskujące, jak gdyby było jednym, ogromnym, okrągłym zwierciadłem, odbijającym w tysiąc-krotnym powiększeniu małe, jarzące się słońce.

Długo milczeliśmy, gdy postyszałem westchnienie towarzysza. Byłem przyjacielem tego cichego, smętnego majtka i ze współczuciem zapytałem:

— Czemu wdychasz, Eryku?

— At, bez powodu.

Nie pytałem więcej. Widocznie nie miał ochoty mówić. Znowu milczeliśmy czas długi. Poczem odezwał się:

— Nie rozumiem siebie... kiedy jestem w domu, pcha mnie coś w świat, a gdy jestem w podróży, chciałbym być w domu.

— Byłeś przecież w domu niedawno.

Nic nie odpowiedział na to, dopiero po chwili rzekł:

— W taki dzień, jak dziś, gdy okręt nie rusza się z miejsca, jest mi okropnie. Kiedy plynie naprzód, pociesza się człowiek myślą, że się to przecież skończy, ale tak!

Odwrócił się, abym nie dojrzał jego twarzy.

— Nie możesz usiedzieć w domu?

— Aha...

— Masz ojca, matkę? żyją oboje?

— Tak, nieba by mi przychylili.

— I kochankę także?

— Tak, porządną dziewczynę...

Po jakimś czasie wybuchnął z goryczą. Czego ja u licha chcę na morzu? W domu zarobić mogłem

dwadzieścia razy tyle, co tu i było mi pod każdym względem dwa razy lepiej... ale myślisz, że miałem spokój? Myślałem, że oszaleję, że postradam zmysły... Nie, nigdy nie zazna człowieka spokoju, chyba aż legnie na dnie.

Umilkł, lękając się, aby go nie zmogło wzruszenie.

— A już mi się znudziło, dość mam tej włóczęgi po morzu... Kiedy byłem mały, nie było weselejszego chłopaka nademnie... a teraz? Ale nie... skoro nie zostałem w domu po pierwszej wyprawie, kiedy się tyle nacierpiałem, przepadło, już nie stanę nigdy!

— Musiałeś popłynąć?

— Naturalnie... Pracowałem w tartaku wtedy i zarabiałem dużo. Jeden kolega za drugim wybierał pieniądze i puszczał się w drogę, a ja codzień w duchu przysięgałem sobie: na morze nie wyprawisz się nigdy więcej. Pewnego razu byłem przy robocie, koło pily. Niosłem właśnie kilka desek, gdy nagle postyszałem chłopców, śpiewających chór majtków. Przystanąłem, nasłuchując: zdało mi się, że dawno nie słyszałem nic tak pięknego. Kilku chłopców wyspinało się już, rozwijali żagle, gdy tymczasem przygotowywano statek. Słuchałem pieśni i zagapiłem się na okręt i morze, które tego dnia właśnie takie było piękne... jak dziś. Jak stałem, rzuciłem deski i pobiegłem po pieniądze za robotę. Następnego dnia już byłem w drodze, chociaż całą noc płakałem z żalu.

Umilkł znowu.

— A ostatnim razem?

— No, myślałem to, co po każdej wyprawie: teraz stanę już na pewno. Byłem w domu dwa tygodnie, a dobrze mi było, jak kociakowi na przypiecku. Ale wciąż mnie coś żarło. Najgorzej mi było, kiedy wyszedłem, a morze wyglądało ładnie, niby czar jaki. Wtedy bywało, jak gdyby mnie opętał szatan. Musiałem uciec do izby, nie mogłem patrzeć. Aż pewnej niedzieli zobaczyłem barcę, którą kilku chłopaków okrętowych wynajęło do przeprawy do Grimstad; zarobek trafił się dobry.

Parowiec ruszał dopiero nazajutrz. Prosił mnie, abym im towarzyszył. Zbyteczna prośba, gdyż skoro tylko ujrzałem barcę i postyszałem, o co chodzi, nie miałem już nie mogło powstrzymać. Pobiegłem do domu, zgarnąłem nieco przyodziewku — nie pomógł płacz matki, ani dziewczyny. Sam płakałem, ale nie mogłem pozostać. Przybywszy do Grimstad, upiłem się z żalu — rozumiesz?

Po długiej pauzie, zaczął znowu.

— At, nie doczekam się chwili, abym mógł zrozumieć co się ze mną dzieje. A gorzej mi, coraz gorzej. Nigdy nie zaznam wesołej chwili a nie ja temu winion... tylko morze. Nie dało mi ono poznać dobra. Gdybym był nigdy nie wyruszył, byłbym szczęśliwy. Ale teraz przepadło.

Zwrócił swoją stroskaną twarz w dal morską i milczał długo.

— O, morze niejednego unieszczęśliwiło — szeptał, jakby sam do siebie. — Gdy podróżujesz jakiś czas, stajesz się sam, jak owo morze — nie wiesz czego chcesz. Nieraz pragnąłem szczyrze, aby okręt, na którym się znajdowałem, utonął, a raz byłby koniec wszystkiemu. Nie ma człowieka odwagi dobrowolnie śmierć sobie zadać, a nie innego nie pozostaje... A przytem te myśli o tych, którzy zostali w domu... ach zmierzło mi życie! Ale wreszcie przyjąć musi ta chwila i zrobić koniec wszystkiemu.

I umilkł. Pierwszy to raz otworzyły się usta tego milczącego zazwyczaj majtka.

Gdy chodzę po wybrzeżu i wpatruję się w morze, zda mi się, że ono rzeczywiście kusi ponętnymi obietnicami, które wzniecają tęsknotę, przenikającą serce a jednocześnie pierś wtedy coś dziwnie przylacza.

W takiej chwili myśl moja mimowoli wraca do biednego majtka, którego szczęście morze zwolna, ale doszczętnie zniweczyło... może pewnej cichej nocy przesunął się nieznacznie na przód okrętu i spuścił się w głębinę morską cicho, bez szelestu, aby sternik nie posłyszał plusku?..

Może...

Przeł. z norweski. J. KLEMENSIEWICZOWA

## Listy z kraju.

*Krzywce nad Dniestrem.*

Pisze się u nas, a jeszcze więcej mówi o Galicji wschodniej, a nawet przedsięwzięto żywą akcję, w obronie jej polskości, jak odezwa ks. arcybiskupa Bilczewskiego o zakładanie kościołów, uchwała Tow. Szkoły Ludowej, aby zakładać jak najwięcej czytelni w tych stronach, a przecież część ta, z wyjątkiem większych miast, zwłaszcza zaś same kresy, są nam bardzo mało znane. A przecież te kresy powinny wzbudzić w nas większe zainteresowanie. Wszak tu przodkowie nasi całe swe życie pędzili, walcząc z wrogami w obronie granic, tu mieszka ludność polska, nie przybyła w czasach późniejszych, ale osiadła od bardzo dawnych czasów, z dziadów pradziadów.

Jeśli tutaj mamy pracować, to musimy poznać wśród ludzi, nawiązać z nimi stosunki, zjednać ich sobie. A cóż trudnego, zwłaszcza młodzieży, w czasie wakacyjnym zrobić sobie wycieczki w te strony

Świat nasz nie jest tak bardzo zapadłym, wiedzą tu co się dzieje na szerokim świecie, a młodzież jest tu bardzo lubianą i z pewnością z całą serdecznością byłaby wszędzie przyjęta. A można i *utile cum dulce* połączyć i zabawić się wesoło i nacieszyć się wspaniałością naszych okolic.

Przebywając obecnie tu w tych kresach, urządzam takie wycieczki w różne strony; obecnie poznałem Krzywce w powiecie borszczowskim i dzielę się wrażeniami.

Miasteczko to małe, zamieszkałe przez Polaków i Rusinów, a jako znajdujące się niedaleko granicy rosyjskiej i podatne dla przemysłu szwarcowania, więc i przez ubogich żydów-szwarcowników. Gospodarka, to łatwo sobie wyobrazić. Dopiero w ostatnich czasach udało się ludziom dobrej woli zmienić trochę te stosunki, a—choć jeszcze nie zmieniły się doskonale, bo zachwaszczenie gminy poprzednią gospodarką było straszne, to jednak w każdym kierunku widać już postęp ku lepszemu.

Szkoła licząca, do 250 dzieci, do dziś dnia mieści się jeszcze w trzech walących się ruderach. Małe kuczki raczej, niż sale szkolne, obdarte, z dziurami, przez które wyglądają cielecia lub krowy z sąsiedniej stajonki, mieszczą każda po kilkadziesiąt dzieci, a wśród tych najprzyjemniejszych woni, musi biedny nauczyciel za nędzną płacę spędzić kilka godzin dziennie, a przytem nauczyć dzieci czegoś, bo inaczej i to nędzne miejsce straci. Obecnie uchwalono już wybudować nową szkołę, ale że gmina biedna, muszą czekać, aż Wydział krajowy zechce przyjąć z pomocą. Ale za to są tu inne piękniejsze rzeczy. Są tu bardzo piękne ruiny zamku Kańskich, zamknięte dwoma jeszcze prawie nie naruszonymi basztami.

Wydział krajowy zajął się ich konserwacją, ruiny trochę ponaprawiano, a że leżą przy gościńcu, umieszczono tam propinację krajową, robiąc z jednej baszty piwnicę, a z drugiej coś jeszcze gorszego. Naprawdę oburzenie bierze, widząc, jak się poniewiera nasze pamiętki narodowe.

Ludność polska, obudziła się w ostatnich czasach, zawdzięczać to zaś należy szkole i duchowieństwu. Poprzedni ksiądz proboszcz wprawdzie sam staruszek, jednak przy pomocy obecnego kierownika szkoły, zakrzętał się, założyli sklep katolicki, czytelnię i powoli obudzili naród do życia. Później przyszedł młody ksiądz administrator, gorący i wytrwały Polak, wziął się rażno do roboty w okolicznych wioskach i chociaż tylko krótki czas był, a jednak wkrótce skupił i sąsiednią ludność polską koło Krzyweca, a dziś jest to już dosyć silna kolonia polska. Z ludnością ruską pożycie było dobre, dopiero wchrzenie obecnego parocha trochę te stosunki popsuły, zmieniło się to już jednak, gdyż sami Rusini poznali się na swym pasterzu i znienawidzili go do tego stopnia iż niedawno na pogrzebie byłiby go obili, gdyby się nie schronił na polskie probostwo.

Jest tu bardzo podatne i miłe pole do pracy, trzeba tylko ludziom tu pracującym udzielić pomocy. Jest zaczątek czytelnicy, należałoby ją wesprzeć, zająć się nią, a z pewnością wkrótce uzyskałoby się jedno silne ognisko polskie.

Poznałem jeszcze Borszczów, Germakówkę, Mielnicę, a zwłaszcza w tej ostatniej duży można zrobić, lecz o nich napiszę Wam później.

M. S.

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 28 kwietnia.

### Jutro:

— 29 kwietnia. Wtorek, Piotra m. — Wtor. Woskr. Ahabii.  
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 52, zachód o godz. 7 minut 3.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Kandydatura dr. Głabińskiego.** *Dziennik Polski* donosi, że w piątek odbyły się narady powaźnego grona obywateli w sprawie wyboru uzupełniającego do Rady państwa z m. Lwowa i w związku z tem stawia kandydaturę prof. dr. Stanisława Głabińskiego. Do obecnej więc chwili istnieją trzy kandydatury. P. Jana Stapińskiego popiera stronnictwo ludowe, dr. Rutowskiego t. zw. demokraci, wreszcie około dr. Głabińskiego skupiają się ludzie różnych odcieni politycznych, łączący się w przekonaniu, że w obecnej chwili trzeba zważać przy wyborze posła przede wszystkim na narodowe znaczenie jego kandydatury, na jego charakter osobisty i kwalifikacje naukowe. Tem samem kandydatem dra Głabińskiego wysuwa się na oszoło ruchu wyborczego w mieście.

— **Komisja lekcyjna** słuchaczy wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnym kierownictwem prof. dr. Twardowskiego, poleca ukwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na uniwersytecie, I. p. sala VIII. między godz. 12—1. Adres: Komisja lekcyjna słuchaczy wydziału filozoficznego, Lwów, uniwersytet.

### — H. K. T. we Lwowie

*Fuchs & Freud, Fabriken für Möbel aus massivem gebogenem Holze, Lemberg, Zygmuntowskagasse Nr. 17.*

*Zacharie Alles, Schnitt, Seiden & Modewaren-Lager en gross & en Detail, Lemberg, Kasimirgasse Nr. 1.*

*„Atlas“, Actiengesellschaft für Lebens- und Militärdienstversicherung. General-Agentur: Lemberg, Teatralnagasse Nr. 12.*

— **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** odbędzie się w Towarzystwie polskiej młodz. im. Jana Kilińskiego we środę, dnia 30 kwietnia b. r. o godz. 8 wieczór w lokalu Towarzystwa przy ul. Akademickiej l. 8 parter.

— **Teatr ludowy** miłośników sceny dał wczoraj wieczór na zakończenie zimowego sezonu, przegląd sceniczny z r. 1901/2. Oddegrano z dużym powodzeniem akt I. z „Królowej przedmieścia“, III. z „Romantycznych“, I. z wodewilu „Jak się śmieją i płaczą“, II. z Trójki hultajskiej“, III. z „Wesela“ i scenę opowiadania lirnika z Anzycowskiego obrazu scenicznego pn. „Kościusko pod Raclawicami“.

Publiczność przybyła tak licznie, że z numerowanych miejsc nie pozostało ani jedno niesprzedane, a na miejscach stojących formalnie się duszono. Przedstawienie przeciągnęło się do godziny 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w noc.

— **„Wspólna nauka“.** We wtorek dnia 29 bm. o godz. 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wiecz. wygłosi akad. Maksymilian Luft odczyt na temat: „Państwo pszczoł“.

— **P. Kazimierz Kamiński**, artysta tutejszego teatru miejskiego, powrócił do Lwowa z dłuższego urlopu, podczas którego gościł na scenach w Warszawie i Łodzi.

**Kronika policyjna.** Służąca u kapitana, p. Józefa Klena, nazwiskiem Julia Kulczycka, zbiegła ze służby. — W ul. Gródeckiej przytrzymał pełniący tam dyżur żołnierz policyjny spłoszonego konia z wózkami. — Po czterech latach niewidzenia się poznał wczoraj murarz, Bazyl Janowicz, zamieszkały w ul. Szpitalnej pod l. 13, zarobnika, Stanisława Antosza i oddał go w ręce policyi, oskarżając o kradzież korali, wartości 100 kor. Antosz, który sprawę całą puścił już w niepamięć, był mocno oburzonym, iż można go po czterech latach zamykać do aresztu z taką bagatelą. — Agent policyi, Zimmermann, aresztował Zofię Cinińską za sprzeniewierzenie 20 koron na szkółce F. Emili Bruckmann. — Rozwodził mleka, Teodor Harysów, poznał u pachciarza mleka, Owadiego Hurtiga z Zimnej Wody, blaszane naczynia, skradzione w mleczarni Dobrzyńskiej. Hurtig tłumaczył się, że je kupił od jakiegoś włościanina w Zimnej Wodzie i obiecał go wskazać.

**Zgubiono.** Służąca, Basia Kambojto, zgubiła dziś przy ulicy Polnej banknot 10-koronowy.

— **Ku czci ś. p. Szczepanowskiego.** Piszą nam ze Stanisławowa: Ku czci ś. p. Szczepanowskiego odbył się tu onegdaj, w zowu zawiązanem „Kółku naukowym“ młodzieży polskiej, wykład na temat znanego dzieła Stanisława Szczepanowskiego p. t. „Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych“. Wytyczne „idei polskiej“, streszczające się w czterech punktach, miałowicie: 1) odstrychnąć się od trędowatych, niekczennych i obojętnych, a skupić się w grona, bijące jednym sercem i zdążające do jednego celu; 2) wyznawać gorącą wiarę w tryumf sprawy Bożej; 3) wykształcić siebie samego na dzielnego szermierza; 4) propaganda życiem, przykładem i słowem odrodzonej Polski i werbowanie dla niej obywateli. Te podstawowe punkty zasadnicze idei Szczepanowskiego mają zmiar członkowie „Kółka naukowego“ przyjąć za hasła swojego stowarzyszenia i program swojej obywatelskiej działalności. Wykładowi jednego z młodych akademików, streszczającemu poglądy Szczepanowskiego na charakter i posłannictwo ducha polskiego przysłuchiwała się znaczna liczba młodzieży ze sfer rękodzielniczych stowarzyszenia „Gwiazdy“. Młodzież akademicka, tutaj przebywająca, może szczerem idei Szczepanowskiego w tych właśnie sferach nadać piętno pracy prawdziwie obywatelskiej i patryotycznej.

— **Ruch narodowy na prowincyi.** Ku uczczeniu „Konstytucji 3 maja“ odbędzie się w Kołomyi, staraniem Towarzystwa Polek dnia 4 maja b. r. w sali „Sokoła“ uroczysty wieczór, w program którego wejść: przemówienie, deklamacja i śpiewy. Zakończy obrazek dramatyczny „Hanusia Krożańska“. Po wieczorze nastąpi zebranie towarzyskie tutejszej polskiej inteligencji, mieszczan i ludu.

— **Wspomnienie pośmiertne.** Dnia 20 b. m. zmarł w majątku swoim w Dembie Stanisław Jastrzębski, znany w szerokich kołach naszego społeczeństwa obywatel, z prawego charakteru, iście patryarchalnych obyczajów i chrześcijańskich cnót. Pomimo znacznej fortuny był ś. p. Stanisław przysłowiowo skromnych potrzeb, znajdując jedyną przyjemność w uszczęśliwianiu drugich. Dla włościan był prawdziwym przyjacielem, starając się zawsze o to, aby między dworem a chatą zachować serdeczne stosunki. Starodawny, w gruzy upadający zamek w Dembnie odbudował; kościół zaś, tamże się znajdujący, jeden z piękniejszych zabytków gotyku u nas, odrestaurował własnym kosztem. Zmarły był ożeniony z Maryą Dembińską (synownicą generała Henryka), i pozostawił dwóch synów: dra Jana i Stanisława, oraz Amelię hr. Ponińską.

— **Z poczty.** Dyrekcja poczt i telegraf ogłasza, że z dniem 1 maja b. r. zaprowadza się w Widynowie należącym do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Żaluczu, składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności. Składnica ta położona będzie z urzędem pocztowym w Żaluczu.

— **Okrutny czyn rosyjskiego obywatela.** Za Wisłą naprzeciw Popędziny Małej, wysłędził obywatel 18-letniego przemytnika, przeprowadzającego się

przez Wisłę. Strzałem karabinowym przeszył mu pierś, gdy zaś rodzice konającego chłopca prosili, aby go oddał im do domu, obywatel w oczach ich kołbą zmiażdżył mu głowę. Czyn ten ohydny miał świadków zgromadzonych z tej i z tamtej strony Wisły

Opis tego faktu podaje *Niedziela*.

— **Staraniem Koła pań i Koła akad. T. S. L. w Krakowie** urządzone zostaną i w b. r. kioski publiczne w rynku i na plantacjach krakowskich, przy których zbierane będą datki na „dar narodowy 3 Maja“, oraz urządzoną będzie sprzedaż wydawnictw ludowych przez całą sobotę, dnia 3 maja. Nadto na wszystkich placach i ludniejszych punktach miasta rozmieszczone będą puszkowe.

— **Zjazd delegatów** Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej odbędzie się podczas Zielonych świąt w Krakowie.

— **Tarnów.** Rocznicę konstytucji 3 Maja obchodzą będą wspólnie tutejsze towarzystwa: „Sokół“, „Praca“, „Ojczyzna“ i „Gwiazda“ dnia 4 maja uroczystym pochodem i nabożeństwem, oraz wycieczką w sali „Sokoła“. Pocięszającym jest objaw, że towarzystwa łączą się do obchodu rocznic narodowych bez względu na swe barwy i cele. Dotychczas bowiem praktykowano u nas inaczej, nie szanując przekonani i celów różnych towarzystw, a dążąc do wyłącznego narzucenia programu i celów danego towarzystwa, innym.

— **Brzeżany.** Jest w Brzeżanach p. Kowalczewski, a jeden szczegół z osobliwego jego sposobu urzędowania podajemy do oceny krajowej dyrekcji skarbu. P. L... pensjonowany żandarm, obecnie poczmistrz koło Krakowa, będąc w Brzeżanach, zaciągnął w kasie pożyczkę na kaucję służbową, zostawiając na jej pokrycie książeczkę i pełnomocnictwo do podjęcia miesięcznej pensji. Otóż p. Kowalczewski wyznajduje najrozmaitsze trudności, byle tylko pensji tutaj nie wypłacić — i tak w marcu odrzucił dla błahych przyczyn 4 razy kwit, narażając stronę na stratę stempla i portów pocztowych. W końcu przy interwencji inspektora wypłacił, ale też w złości zagroził, że czyni to ostatni raz. I rzeczywiście, obecnie odrzucił zlikwidowany już i w księgi wciągnięty kwit i wzbrania się wypłacić pensję — chociaż tutejszy inspektor zapewnił, że żadnych trudności więcej czynić się nie będzie.

— **Sambor.** Dobra Baczynę tutejszego powiatu nabył p. Stefan Sozański z rąk dotychczasowego właściciela p. Bleichfelda.

— **Budowa nowego gmachu sądowego w Drohobyczu.** Nareszcie już całkiem napewno rozpocznie się budowa budynku sądowego. Ministerstwo sprawiedliwości bowiem zezwoliło na zakupno gruntu należącego do konwentu OO. Bazylianów przy ul. Stryjskiej za cenę 28.000 kor., zatwierdziło nowy projekt rady budownictwa p. Skowrona i kosztorys, według którego ogólny koszt nowej budowy wyniesie na 356.000 kor. Wykonanie budowy oddano budowniczem p. Hipolitowi Śliwińskiemu ze Lwowa, a definitywny kontrakt ma być bez zwłoki zawarty. „Nareszcie — pisze *Tygodnik samborsko-drohobycki* — po tylu latach wyczekiwania zbliżamy się do pożądanej chwili. Kto nie widział własnymi oczyma te nory, które nazywają się salami sądowymi, kto nie widział biur cuchających, w których sędziowie muszą całymi dniami siedzieć i zdrowie niszczyć, kto nie widział sieni przedsiódków, w których strony cisną się jak śledzie w beczce i oczekują wywołania swej sprawy z narażeniem swego ciała na uszkodzenie z powodu tłoku, ten nie może mieć nawet pojęcia, jakie stosunki wskutek tego w Drohobyczu zapanowały. Czy widział i słyszał kto, by sąd powiatowy był na 5 części podzielony. Kto ma termin, musi dobrze godzinę przedtem nabiegać się, by trafił do należytego oddziału. Ile spraw ludzie przegrzywali li tylko przez to, że nie zdążyli wyszukać właściwego oddziału sądowego. Suma tych kwot z tego powodu straconych, z pewnością nie na jeden, lecz na dwa nowe budynki sądowe by wystarczyła. Dlatego cała ludność okręgu sądowego wita wiadomość o budowie nowego gmachu sądowego słowami: nareszcie!“

— **Kołomya.** „Verbum nobile“, operę Moniuszki, przedstawił dnia 1 maja w naszym mieście amatorowie z Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki w Stanisławowie. Jak wiadomo, przedstawieniem tem odniosło Towarz. muzyczne stanisławowskie w dzień swego jubileuszu wielki sukces. W partyi Stanisława wystąpił artysta opery lwowskiej p. Ludwig.

— **Stanisławów.** W ślad inicjatywy, danej przez lwowskie akademickie Koło Towarz. Szkoły Ludowej, aby na wschodnich kresach zakładać jak największą liczbę szkół, czyteln i kościołów, przystępuje tutejsze Koło męskie T. S. L. do założenia kilku czytelni w okolicy Stanisławowa. Ciągnie się tu nad Dniestrem, Bystrycą i Prutem cały pas osad mazurskich, dawniejszych i nowszej daty. Do tych, częstokroć mocno już w otoczeniu ruskiem zruszczonych, zabiera się zatem tutejsze Koło T. S. L. i rozpoczyna swoją pracę. Pierwsze czytelnie bezpłatne mają powstać w Medusze koło Halicza, Mariampolu i Delejowie, z czasem zaś mają powstać czytelnie i w innych, dalszych nawet od Stanisławowa, miejscowościach.

— **Uwięzienie.** Ze Stanisławowa donosi nam nasz korespondent, iż do sądu tamtejszego zgłosił się dobrowolnie były dyktaryusz sądowy S., zatrudniony dawniej w biurze śp. Romanowskiego, sędziego śledczego. S. podejrzany jest o sprzeniewierzenie pewnego depozytu, złożonego w biurze, w którym był zajęty, jako *corpus delicti*. S. uwięziono.

**Cały szereg fałszywych zarzutów, skierowanych jak przeciw naszemu stowarzyszeniu, jak i poszczególnym jego członkom, zmusza nas do oddania sprawy do rozstrzygnięcia sądowni obywatelskiemu w kraju. Przed ogłoszeniem wyroku sądu nie będziemy odpowiadać na żadne zaczepki.**

Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben.

## Podziękowanie.

Wszystkim, którzy uczcili pamięć zmarłego a w pierwszym rzędzie Kraj. Towarzystwu Naftowemu, którego staraniem zwłoki s. p. **Stanisława Szczepanowskiego** sprowadzone zostały do kraju, Towarzystwo pracy, wykonawcom Jego programu, wszystkim współwyznawcom wiary narodowej, oraz tym licznym, którzy obecnością swoją, żywym słowem lub myślą serdeczną w obrzędzie żałobnym udział wzięli lub w jakikolwiek sposób zaznaczyli, wyrazy głębokiej wdzięczności skada

## Rodzina.

**W naszej administracji** złożyli: p. Stronczakowa z Drohobycza 4 kor. dla biednego suchotnika. Na stypendyjm im. Stan. Szczepanowskiego dr. Adolf Lilien 40 koron. Zamiast wieńca na trumnę sp. St. Szczepanowskiego na fundusz stypendyjny tegoż imienia p. Karol Winiarz we Lwowie 50 koron i p. Ludwik Winiarz we Lwowie 50 koron. Mylnie ogłoszono składkę Rudolfowi Zuberowie 10 kor. na Tow. Szkoły ludowej, zamiast na stypendyjm im. St. Szczepanowskiego.

**Ślub.** W sobotę przed cudownym Panem Jezusem na Wawelu odbył się w Krakowie ślub p. Władysława Kosowskiego z p. Wandą Berską. Związek pobłogosławił ks. rektor, kanonik Spis.

**Zaręczyny.** W dniu 24 b. m. odbyły się w Dobromilu zaręczyny p. Reginy Scharf z Dobromila z p. dr. Ignacym Herzem z Jarosława.

**Egzamin** z rachunkowości państwowej złożył w namiestnictwie Mieczysław Jadowski.

**Zmarli:**  
We Lwowie, Jan Solowij, były dzierżawca dóbr, w 79 roku życia.

W Wierzbiażu (powiat Sokal), zmarł dnia 25 bm. Feiweł Taube.

**Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.**

**Rękopisy i listy** w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: **Redakcyja Słowa Polskiego**, Lwów, zaś listy dotyczące się **prenumeraty, ogłoszeń**, odbioru pisma i t. p. pod adresem: **Administracyja Słowa Polskiego**

**Reklamacye gazet** nie podlegają opłacie pocztowej

**Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy amawiać się o nie **wprost z Administracyją przy ulicy Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.**

**Naszycy prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy.** Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

## Zapiski literackie i artystyczne.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:**  
W poniedziałek 28 b. m.: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a, z panią Bednarzewską w roli tytułowej.

We wtorek 29 bm. po raz 13: „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Zieherera.

We środę 30 b. m. po raz dziewiąty: „Na Lyczakowie“, obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego.

We czwartek 1 maja (wznowienie): „Zimowa opowieść“, dramat w 5 aktach, 10 odsłonach Szekspira; z udziałem całego personelu i z nową wielką wystawą

W piątek 2 maja po raz 15: „San Toy“, chińska operetka w 3 aktach Sidney Jones'a.

W sobotę popołudniu przedstawienie popularne po cenach znizonych, ku uczczeniu 3 maja: „Kościusko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach przez A. W. Lasotę.

W sobotę o godzinie 7 1/2 wieczór po raz drugi: „Zimowa opowieść“, dramat w 5 aktach, 10 odsłonach W. Szekspira. Nowa wielka wystawa.

**Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:**

We wtorek 29 bm.: „Zwycięzca“ Maksy Dreyer'a.

We środę 30 bm. teatr zamknięty.

We czwartek 1 maja: „Hulaj dusza“, baśń fantastyczna Adolfa Walewskiego.

W piątek 2 maja: „Hulaj dusza“.

W sobotę 3 maja: „Pan Pasek“ A. Bełcikowskiego (jubileusz).

○ **Jubileusz Maryi Konopnickiej.** Staraniem „Czytelni dla kobiet“ w Poznaniu zawiązał się komitet, celem poparcia podjętej przez całe społeczeństwo akcji ku uczczeniu Maryi Konopnickiej w jubileuszowym roku 25 letniej pracy znakomitej poetki.

Komitet zajmować się będzie:

1. Zbieraniem podpisów i adresów.

2. Zbieraniem składek na popularne wydawnictwo pism Maryi Konopnickiej i na zakupienie daru, od wszystkich dzielnic Polski.

3. Urządzaniem uroczystych obchodów na cześć Jubilatki.

Pod odezwą komitetu znajdujemy podpisy wybitnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Poznaniu.

## Z za kordonów.

## **Z Wilna** donoszą, że w d. 1 kwietnia odbył się w Jaszunach pogrzeb sp. profesora Jana Balińskiego. Sławne i drogie dla wilnian imię, budzące w duszy echa wielkich dni naszego grodu. Wieczorem 31 marca zwłoki przybyły z Petersburga na dworzec wileński, gdzie na nie oczekiwała delegacyja od cesarskiego wileńskiego Towarzystwa lekarskiego, którego zmarły był członkiem honorowym. Po złożeniu przez delegacyję na trumnę wieńca od Tow. lekarskiego, pociąg ruszył na linię poleską do stacji Jaszyn, odległych o 20 wiorst od Wilna i o parę wiorst od majątku Jaszyny, gniazda rodzinnego Balińskich. Naza-

jutrz, d. 1 kwietnia, odbyło się złożenie zwłok do grobów familijnych rodziny Balińskich na cmentarzu jaszunskim. Rannym pociągiem przybyło z Wilna kilkadziesiąt osób krewnych, znajomych i wielbicieli zmarłego profesora. Do oddania ostatniej posługi sławnemu ziomkowi, stawili się liczny zastęp obywateli i kilkotyśięcny tłum wieśniaków. O godz. 12 trumnę poniesiono na ramionach do odległego o dwie wiorsty cmentarza. Nad grobem przemawiali: dr. med. Staniewicz (uczeń zmarłego), Ignacy Baliński, literat, Ignacy Baliński, pułkownik, prof. Mierzejewski. Naza jutrz w poniedziałek kościele św. Jana, przy licznej zgromadzeniu publiczności, odprawione zostały egzekwie za spokój duszy zmarłego profesora.

## **Żydowska szkoła rolnicza.** W zeszłym tygodniu odbyło się otwarcie niższej szkoły rolniczej, założonej dla chłopców żydowskich, przeważnie z Warszawy, w Czestoniewie pod Grójcem. Przy tej uroczystości było obecnych mnóstwo osób z Warszawy, z p. Michałem Bergsonem, prezesem gminy żydowskiej, na czele. Międzynarodowe towarzystwo „Ica“, rozporządzające milionami dla żydów, odziedziczonymi po baronie Hirszu, przysłało na otwarcie swego delegata z Paryża, niejakiego Auerbacha. Kuratorem szkoły jest p. Jan Berson, który niedawno wysłał pierwszą grupę uczniów z Warszawy do tej szkoły rolniczej.

## **Trzeci most pod Warszawą.** Przystąpiono już do robót przedwstępnych przy budowie trzeciego mostu na Wiśle pod Warszawą.

W alejach Jerozolimskich, poczawszy od połączenia z ul. Smolną, w kilku miejscach, po obu stronach w kierunku do Wisły, wykopano w pewnych odstępach głębokie studnie kwadratowe, oszalowane deskami.

Przy biegu zaś rzeki ustawiono lodzie z urządzeniami do wiercenia ziemnych.

Roboty rzeczzone mają na celu zbadanie pokładów gruntu pod budowę trzeciego mostu żelaznego na Wiśle.

Po zbadaniu terenu na lewym brzegu, takie same roboty będą dokonane na brzegach Saskiej Kępy i Łachy.

— **H. K. T. Dziennik Poznański** donosi, że fundusz stypendyjny hakatystów wynosi 65.000 marek, z czego 50.000 m. jest kwotą, ofiarowaną przez Hansemanna. W r. 1901/2 rozdano stypendjów na 5.832 m. Dla zamydlenia oczu niemieckim katolikom przyznano jedno stypendyjm pewnemu katolickiemu studentowi. *Ostmark*, organ hakatystów, ogłasza pismo prezesa i sekretarza Hakaty, Tiedemanna i Bovenschena do br. Wilhelma Hohensbroecha, brata apostaty, z podziękowaniem za znaną mowę antypolską, wygłoszoną w Izbie panów Sejmu pruskiego.

## **Aresztowanie redaktorki.** Panią dr. Gold-Caspari, redaktorkę *Gazety robotniczej* w Katowicach przyaresztowano dn. 22 b. m. na dworcu w Mysłowicach, ponieważ w paczce u niej znaleziono okolo 700 broszur socjalistycznych. Broszury takie obłożono u niej w domu swego czasu aresztem. Z tego powodu udała się do Krakowa po nowy zapas. W biurze policyjnym, dokąd ją żandarm zaprowadził, stwierdzono osobistość aresztowanej, poczem puszczono ją na wolność.

## Z obcych stron.

○ **Rozruchy robotnicze w Rosyi.** Petersburski korespondent *Berliner Tagblatt'u* zapowiada wielką demonstracyję robotniczą w Petersburgu na 1 maja. Rozrzucono mnóstwo podburzających odezw, których druk i układ wskazuje na zagraniczne pochodzenie. Przechodząc do charakterystyki obecnego ruchu robotniczego w Rosyi, korespondent *Berl. Tagblatt'u* zaznacza, że jest on w znacznej mierze nieswiadomym, że hasła wolności prasy, wolności sumienia, swobód politycznych, w imię których studenci pociągają robotników do ruchu, nie są przez tych ostatnich rozumiane wcale. Nawet hasła ściśle robotnicze, jak dziesięciogodzinny dzień pracy, unormowanie pracy kobiet i dzieci, prawo stowarzyszeń i wyboru delegatów do traktowania z pracodawcami, nawet takie postulaty nie pobudzają robotników do solidarnego działania. Rosyjskiemu robotnikowi brak zmysłu solidarności, działa on przeważnie impulsywnie, pod czymś osobistym wpływem, kiedy zaś podniecenie mija, wstępuje znowu w swoje prawo natura niewolnicza.

Z tego żywiołowego, nieswiadomego jeszcze ruchu w Rosyi wyrośnie może świadomość polityczna i klasowa — jest to jednak dzieło dalszej przyszłości.

○ **Z humorystyki przedwyborczej.** Ożywiona kampania przedwyborcza, jaka toczy się obecnie we Francyi, obfituje w humorystyczne epizody. Pewien młody kandydat na deputowanego, zdobył się na dowcipny sposób pogrzebienia swego przeciwnika N. N. Rozesłał on do wszystkich wpływowych wyborców danego okręgu dość grubą książkę pod tytułem: Zbiór przemówień, wygłoszonych podczas ubiegłej kadencyi parlamentarnej przez deputowanego N. N. Wyborcy z zaciekawieniem otwierają książkę. Pierwsza strona pusta, druga również i tak dalej aż do napisu: Koniec. Oczywiście, tak „wymowny“ poseł będzie miał mało szans powtórny wybór do parlamentu. Jedyny popis inuogo znowu deputowanego z kategorii „milkosów“ podano również do wiadomości publicznej przez afisze i pisma. Rzecz się tak miała. Pewnego razu deputowany X. X., który zwykle podczas posiedzeń drzemał w ostatnim rzędzie foteli, poprosił prezydenta o głos. „Deputowany X. X. ma głos“ — rozlega się

z trybuny prezydyjalnej. Zmieszany poseł powstaje i jękając się, wygłasza krótką mowę „dziewiczą“: „Zimno tutaj... Koledzy, których o to pytałem również się skarżą... Przypuszczać należy, że piece się popsęły, a więc, panowie, należałoby... tego... ten... piece poprawić“...

Homeryczny śmiech i brawa. Izba jednogłośnie notuje potrzebę naprawy pieców.

Zdaje się, że i ta „mowa“ nie przysporzy panu X. X. zwolenników.

## Sytuacyja

(Depesze „Słowa Polskiego“).

### Program prac parlamentarnych.

**Wiedeń**, 28 kwietnia. Izba poselska odbywać będzie odąd posiedzenia co dzień a także i w sobotę. Jak donoszą, istnieje zamiar odbywać posiedzenia długie, aby skończyć etat ministerstwa skarbu i handlu.

Dnia 4 maja nastąpi przerwa w obradach Izby aż do 12 maja; 7 maja odbędzie się przyjęcie delegacyi w cesarza w Budapeszcie. Na prezydenta austriackiej delegacyi proponują p. Bärnreithera (wiern. wielka własność), wiceprezydentem ma zostać hr. Feliks Votter (nie prezes Izby). Prezesem komisji budżetowej wybrany zostanie Chlumecki (z Izby panów).

### Nowe armaty.

**Wiedeń.** Z wiarygodnego źródła słychać mimo zaprzeczeń ze stron półurzędowych, że budżet wojenny wykazuje bardzo znaczną nadwyżkę na sprawienie nowych armat, t. zw. haubic.

### Rokowania ministeryalne.

**Wiedeń.** Węgierski prezydent gabinetu, Szell i węgierski minister rolnictwa przybyli w sobotę do Wiednia. Wczoraj miał Szell 2-godzinną naradę z Koerberem. Wczoraj był Szell także na audyencyi u cesarza. Słychać, że audyencyja ta połączoną jest ze sprawą zamianowania ministra handlu.

Wskutek braku ministerstwa handlu rokowania z rządem austriackim przerwane. Spodziewają się, że do końca bieżącego tygodnia nowy minister handlu zamianowany zostanie.

*Wiener Sonn- und Montags Zeitung* donosi, że Szell proponuje Stefana Tiszę, na drugim miejscu stoi poseł Hieronimi. — Wymieniają także jako kandydata do teki ministeryjalnej Władysława Lukasa.

## Koło polskie.

(Depesza Słowa Polskiego.)

**Wiedeń** 28 kwietnia. Z powodu braku kompletu zebrano się dziś Koło polskie znacznie później aniżeli o godzinie 11.

Zanim przystąpiono do porządku dziennego, omawiano wniosek p. Stwiertni co do asanacyi Stanisławowa za pomocą zapomogi rządowej, podobnie jak się tego domagają miasta niemieckie.

Stwiertnia uzasadniał swój wniosek a następnie ma Koło omówić sprawę innych podań w tym przedmiocie, mianowicie p. Stojałowskiego co do Tarnowa i p. Roszkowskiego co do Sambora, Stryja i Drohobycza.

P. Jaworski dał wyjaśnienia, jak ta sprawa stoi obecnie. Po nim przemawiać będą p. Stojałowski i p. Roszkowski.

## Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 28 kwietnia.

### „Sokół“ krakowski.

**Kraków.** Wczoraj odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, w sprawie zmiany statutów. Projektowane zmiany obejmowały uzupełnienie zakresu działania Towarzystwa, sposób prowadzenia obrad na walnym zgromadzeniu, zmianę zakresu działania sądu honorowego. Zmiany te uchwalono.

### Mróz w Krakowie.

**Kraków.** Dzisiaj spadł termometr poniżej zera. Lód pokrył rynsztoki. Mróz wyrządził szkody roślinności. Wczoraj przez cały dzień padał śnieg.

### Pow. Kasa chorych w Krakowie.

**Kraków.** Odbyło się tu walne zebranie delegatów i reprezentantów powiatowej Kasy chorych w Krakowie; przewodniczył prezes inż. Bociański. Stan funduszu rezerwowego w gotówce wynosił za rok 1901 sumę 33.811 zł. 43 ct., czyli, pomimo niepomyślnego roku, wykazano przyrost w gotówce o kwotę 1.529 zł. Uchwalono jednomyślnie wydziałowi absolutoryjum, a rezygnacyi p. Bociańskiego z prezesostwa nie przyjęto.

### 1. maja.

**Kraków.** Wczoraj odbyło się zgromadzenie ludowe, urządzone przez partyję socjalno-demokratyczną.

Uchwalono w dniu 1. maja nie pracować i obchodzić uroczystości święto robotnicze.

Robotnicy kominiarscy uchwalili również 1 maja świątkować.

Dziś odbędzie się drugie zgromadzenie ludowe w sprawie obchodu 1 maja.

#### Pismo handlowe.

**Kraków.** Zgromadzenie Stow. kupców i młodzieży handlowej w Krakowie oświadczyło się za wydaniem fachowego pisma dla młodzieży handlowej.

#### Z Rosyi.

**Petersburg.** Ministerstwo oświaty postanowiło utworzyć katedry bakteriologii na wydziałach lekarskich wszystkich uniwersytetów i w instytucjach weterynaryjnych.

#### Wybory we Francyi.

**Paryż.** Dotychczas znanych jest 333 wyników wyborów.

Jak obliczają wybrano 30 konserwatystów, 31 nacjonalistów, 48 antiministryalnych republikanów, 50 republikanów, 36 radykałów, 27 socjalistycznych radykałów, 1 socjalistę z frakcyi t. zw. Guesdistów. Nadto w 110 wypadkach okazała się potrzeba ściślejszego wyboru.

**Paryż.** Według ogłoszonej o 1/25 rano oficjalnej listy wyborów, znanych było do tej godziny 437 wyników. Mianowicie wybrano 171 kandydatów rządowych i 143 antyrządowych.

Rząd liczy dalej na 78 mandatów dla siebie ze ściślejszych wyborów. Razem z tymi ewentualnymi 78 mandatami miałby tedy rząd 249 mandatów. Co się tyczy 45 wyborów ściślejszych, rezultat jest wątpliwy. Konserwatyści stracili dotąd 1 i zyskali 1 mandat. Nacjonalisci zyskali 9, tracą 2; antyministryalni republikanie tracą i zyskują po 7; republikanie zyskują 3, tracą 4; radykali zyskują 3, tracą 4; socjaliści radykali zyskują i tracą po 4; socjaliści zyskują 2, tracą 3.

O godz. 11 w nocy przyszło w Paryżu do nieznacznych bójek. O północy zapanował zupełny spokój.

W samym Paryżu przeszli 2 kandydaci rządowi, a 16 antyrządowych, a jak obliczają, przy ściślejszych wyborach w Paryżu otrzymają jeszcze rządowi kandydaci 10, a antyrządowi 12 mandatów.

Minister handlu Millerand nie został wybrany. Między wybranymi dotychczas są: prezydent Izby deputowanych Deschanel, b. generalny gubernator Indochin, Doumer; Méline, Cavagnac; wszyscy ministrowie, którzy byli deputowanymi, z wyjątkiem Milleranda, socjalista Jaurés, nacjonalista Lasies, radykalista rządowy Leon Bourgeois, socjalista Pressense i Rejnach przychodzą do ściślejszych wyborów; wybrany również antyministryalny kandydat Flourans. W Algierze wybrany ministeryalny republikanin Colin 9.583 głosami; dotychczasowy deputowany Drumont otrzymał 8.682 głosów.

**Paryż.** Według biuletynu z godz. 6-tej minut 30 rano na 556 znanych wyników, wybrano 242 kandydatów rządowych a 153 antyrządowych. W 171 okręgach konieczny jest wybór ściślejszy.

W Gers przepadł Cassagnac a b. obrońca Dreyfusa Labori w departamencie Saine et Marne przyjdzie do ściślejszego wyboru.

#### Śmiałe kradzieże.

**Wiedeń.** W sobotę wieczorem włamano się podczas największego ruchu, na najbardziej ożywionych ulicach Wiednia do 2 wystaw jubilerskich i skradziono z nich klejnoty bardzo znacznej wartości.

Pierwszy wypadek włamania się miał miejsce przy ul. Burgasse u złotnika Wessiga, a drugi na Gärtnerstrasse u jubilera Fernera. Na głos dzwonka elektrycznego, dającego znać, że ktoś otworzył wystawę sklepową, wyszli ze sklepu i zobaczyli przy wystawie jakiegoś pana z panią. Na zapytanie, czy kogo nie sprostregli, odrzekł ów pan, że widział chłopaka bez czapki wyjmującego klejnoty z wystawy, ale wydawało się to tak, jakoby właśnie ów chłopak bez czapki był subiektem ze sklepu jubilerskiego.

#### Złosiwy żart publicystyczny.

**Wiedeń.** Głośna już dzisiaj sprawa, wynikła z orzeczenia Trybunału najwyższego, iż dziennik jako instytucja, nie może skarżyć o obrazę honoru, dała sposobność tutejszej *Sonn- u. Montags Zeitung* do bardzo dowcipnego, ale bardzo dotkliwego żartu pod adresem *Wiener Zeitung* i *Wiener Abendpost*. Powstała mianowicie *Sonn- u. Mont. Zeitung*, że wobec jakiej interpretacji ustawy, może powiedzieć prawdę o dwóch wymienionych pismach rządowych, bez obawy zaskarżenia do sądu, że mianowicie zmieniają przekonania z każdą zmianą gabinetu, jedną rzeczą przedstawiają raz białą, drugi raz czarno, stosownie do otrzymanego polecenia, że są przystępne dla wszystkich sprawozdań korupcyjnych rozmaitych instytucyj skarbowych, że są obowiązane przyjmować i nie szczuć w części urzędowej wszelkie, choćby nawet nieprawdziwe doniesienia urzędowe itd.

**Wiedeń.** Hr. Józef Wodzieki, b. poseł austro-węgierski w Sztokholmie, złożył dziś przysięgę, jako tajny idea.

## Po zamknięciu numeru.

**Na fundusz stypendyjny im. Szczepanowskiego.** Idea zebrania funduszu, z którego odsetki przeznaczone będą na kształcenie młodzieży w kierunku przemysłowym, znalazła oddźwięk w szerokich kołach społeczeństwa. Składki na ten cel, zbierane za pośrednictwem *Słowa Polskiego*, napływają coraz liczniej. W dniu pogrzebu ogłosiliśmy składki: Związku stowarzyszeń zarobkowych 50 k., Kasy zaliczkowej w Łańcucie 150 k., Tow. wydawniczego 20 k., Spółki kred. budowniczych 30 k., redakcyi *Słowa Polskiego* 50 k., prof. R. Zuberera 10 k., hr. Adama Skrzyńskiego 50 k.

Na tenże cel złożyli potem: dr. Tadeusz Dwer-nicki 20 k., dr. Ernest Adam 20 k., Bank zaliczkowy 200 k., dr. Adolf Lilien 40 k., Karol Winiarz 50 k., Ludwik Winiarz 50 k.

Ogółem więc wpłynęło dotąd na ten cel 740 koron.

**Wybory do Izby handlowej i przemysłowej.** W dalszym ciągu skrutynium obliczono dziś głosy oddane w całym okręgu na dwóch członków Izby z III. kategorii handlu. Na 12 572 uprawnionych wyborców, głosowało 4.101. Wybrani zostali pp.: dr. Adolf Lilien 3.110 głosami i Ferdynand Stanisław Bardasz 2.719 gł. Po nich stosunkowo najwięcej głosów otrzymali Herman Hainbach, Artar Kulka i Maurycy Mund.

**Wieczorek Strzelniczy** urządzony wczoraj, wypadł pod każdym względem doskonale. Amatorowie odegrali dwie komedjki: „Qui pro quo“ Korzeniowskiego i „W pułapce“ E. Webersfelda. Rozbawiona publiczność, wypełniająca salę strzelecką, oklaskała świetną grę p. Webersfelda, panny H. Kohmanówny, Dyszkiewicz, M. Gołabianki, Kossutha i innych. Po przedstawieniu rozpoczęły się tańce przy odgłosie muzyki 80 pp., które przeciągnęły się do 3 nad ranem. Wieczorki te, urządzone dla rodzin członków, cieszą się wielką frekwencyą publiczności, ile że humor idzie tam ze swobodą w parze.

**Ś. p. Mikołaj Krasucki**, em. dyrektor Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, a w ostatnim czasie sekretarz Towarzystwa dla handlu, przemysłu i rolnictwa, zmarł wczoraj wieczór nagle na udar serca.

**Marszałek kraju** hr. Andrzej Potocki przyspieszył swój wyjazd i dziś w nocy udał się w podróż do Rzymu.

## Wielki świat londyński.

Jak wiadomo, niema wielkiego miasta pod słońcem, gdzieby jaskrawszem było przeciwieństwo pomiędzy najstraszniejszą nędzą a nieprzebranem bogactwem, jak to bywa w Londynie. Stało się oklepaną kontrast ten podnosić. Zazwyczaj cierpienia proletaryatu stanowiły czarną stronę obrazu.

A otóż obecnie ukazuje się inny fenomen społeczny: bogacze skarżą się głośno na wzrastające trudności swego położenia towarzyskiego i niema dnia, żeby ten lub ów organ prasy nie podniósł zmian, jakie się dokonują w sposobie życia warstw majątkowo uprzywilejowanych. Zdaje mi się, że kilka rysów z tego rodzaju fizjologii społecznej może interesować czytelników więcej, aniżeli efemerydy polityczne.

Górującym faktem w życiu wyższych sfer towarzyskich Londynu jest podniesienie wydatków i szalony wzrost zbytku. Dawniejsze kastowe nieledwie przedziały i różnice zniwelowane zostały przez potęgę mamony i ktokolwiek obecnie ma kolosalną fortunę, widzi swe salony zapełnione wyborowem towarzystwem angielskiem, rzucającym się skwapliwie do korzystania z tego Paktołu.

Pociągnęło to naturalnie za sobą obniżenie skali wytworności, pospolitość form i gruby materializm. Niema istotnie milionera awanturnika, spekulanta o dwuznacznych początkach, Amerykanina świeżo zubożonego, któryby nie wdął się przebojem na swych złotych szczytach do dawniej szczerelinie przed nim zamkniętych progów.

Główną rolę grają też Amerykanie w londyńskim wielkim świecie. Przenikają tam bez przerwy przez małżeństwa. Ich obyczaje i zwyczaje dominują coraz dotychczas obecni. Widać to w mnóstwie rysów. I tak, wiele rodzin zamyka swe domy i rezyduje po hotelach podczas pobytu w stolicy nawet przez bardzo długie miesiące. Pozorują to trudnością znalezienia służących, ale istotną przyczyną jest brak środków materialnych do utrzymania domu na dawniejszej stopie. Ponieważ rywalizować ze spanoszonymi przybyszami nie podobna, zatem wolą się przenieść do gospody kosmopolitycznej. Wiele obiadów, przyjęć i balów odbywa się teraz nie w domach prywatnych ale w tychże hotelach. Buduje się też coraz więcej wspaniałych hoteli w Londynie, ale jednocześnie zaciera się owa czystość życia rodzinnego, którą się dawniej chlubiłi Anglijcy.

Życie szalone, bez chwili wytchnienia, góraczkowe ubieganie się za zabawami, zbytek strojów, klejnotów, sprzętów, recepcji przybiera charakter epidemii społecznej. Jedyne olbrzymie, dobrze ugruntowane, fortuny zdołają temu trybowi życia poddać. Pękają co chwila inne, mniejsze. Słychać o ruinach wielkich panów i o grożących katastrofach, które tylko fortelami są odwołane, o długach, jakie zaciągnęły wielkie damy dla podtrzymania swego zbytku, a które to długi dochodzą do nieprawdopodobnej wysokości.

Współubieganie się z dorobkowiżami, zaspokojenie pychy dogodzenia próżności jakimkolwiek kosztem: oto cecha dzisiejszego towarzyskiego życia wyborowych warstw stolicy. Samo z siebie się rozumie, że naciągnięta do zbytku struna pękać musi od czasu do czasu i nieraz z podrzędnej jakiej okazji występują na jaw owe cierpienia, na które one same się skasują.

Okazją tą były śluby w arystokratycznych rodzinach tej zimy i dawane przy tej sposobności podarunki. Dawniej podarunki te dawała tylko bliższa rodzina i zażyli przyjaciele, a były to po większej części niekosztowne drobiazgi, prosty okaz pamięci i sympatii. Teraz inaczej. Jedni przesadzają się nad drugimi we wspaniałości podarków, a nadsyłają je nawet osoby, które znajdowały się z nowożeńcami w oddalonych stosunkach. Idzie o pochłubienie się wysokimi znajomościami, o wsrubowanie się do wyższych warstw towarzyskich, a ponieważ listy owych podarunków, które się nieraz zbliżają do tysięcy, są ogłaszane po dziennikach, zatem zaspokojenie próżności osiągnięte jest nieraz bolesnemi ofiarami.

Szczytem tej epidemii było małżeństwo niedawne córki margrabiego Londondery z przyszłym hrabią Ilchester, dziedzicem fortuny lordów Holland. Łączyły się przez ten związek dwie wielkie rodziny i dwie fortuny magnackie. Zdarzenie to, interesujące dla obu rodzin, zdawało się oszalać wielki świat londyński. Ażeby figurować pomiędzy zaproszonymi na ślub, należało złożyć podarunek, a że pobierali się magnaci, starano się sprostać ich fortunie. I zaszedł fakt nieprawdopodobny, że wartość podarunków, wystawionych w salonach panny młodej, oszacowaną została na 375 tysięcy funt. szterlingów, czyli 3,750.000 rubli. Nie mówię o posagu, ale o klejnotach, rupiejach i cackach, ofiarowanych przez krewnych i znajomych.

Po skończonej wystawie podarków rozlegają się skargi i ubolewania tych, którzy się wysadzili na więcej, niż im ich majątek pozwalał.

Nie wiedzieć, czy śmiać się nad cierpieniami tych bogaczy pozornych, czy się nad nimi litować?

## Rozmaitości.

× **Illuminacya Anglii.** Z Londynu donoszą: Pod przewodnictwem syna markiza Salisburycgo, lorda Cramborne, zawiązał się komitet w celu iluminowania całej Anglii w dniu koronacyi. Chodzi nie o drobnostkę: bo nie o to tylko, aby wszystkie miasta Anglii, Szkocyi i Irlandyi były tego dnia iluminowane, projekt jest znacznie wspanialszy. Cała wyspa ma być iluminowana od północnej Szkocyi, aż do brzegów kanału La Manche. Mają być w pewnych określonych odstępach pozapalane olbrzymie ogniska, które na całej wyspie uczynią z zapadającej nocy biały dzień. Wieczorem d. 26 czerwca o g. 9 m. 55 wykwitną z więcej niż trzystu pagórków i gór Anglii olbrzymie rakiety sygnałowe, w pięć minut potem światła magnezowe oznaczą chwilę rozpoczęcia iluminacyi ogólnej. Kolo każdego ognia mają się zebrać wierni poddani i śpiewać hymny narodowe. „Komitet radości“ jest już obecnie bardzo czynny i zbiera podpisy i składki. Każde ognisko kosztować będzie około 500 koron, a płomień ma być około 30 metrów wysoki. Do komitetu należą księżęta Davonshire i Westminster, lord Gross, lord Linsdale i więcej niż 60 członków parlamentu. Rzeczą więc jest brana bardzo na serio.

## Depesze handlowe z d. 28 b. m.

**Wiedeń, 28 kwietnia.** Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.27 Renta majowa 101.65, Węgierska renta koronowa 97.75, Akcje kredytowe 671.25, Kredytowe węgierskie 638 —, Bank anglo-austriack 271.50, Unionbank 547.—, Bankverein 453.—, Laenderbank 426.—, Kolej pań. 632.75 Lombardy 59 —, Elbenthal 466.—, Towarzystwo akcyjne bronii — Akcje tytoniowe — Alpijny 376.50, Rims Murauya 508.—, Prager Eisen —, Losy tureckie 107.50, Ruble 253.25, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcje gal. Banku hip, — 4% Gal. pożycz. kr. z r. — —, 4% listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemk. —.

Uspokojenie spokojne.

**Berlin, 28 kwietnia.** O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 211 —, Disconto Commandit 187.50.

Uspokojenie spokojne

**Wiedeń, 28 kwietnia.** (Gielda zbożowa)

Pszenica na wiosnę 9.24 do 9.26 pszenica na maj czerwiec 9.04 do 9.05, na jesień 8.07 do 8.08, żyto na wiosnę 7.48 do 7.50, żyto na maj-czerwiec 7.28 do 7.29, na jesień 6.90 do 6.92, Kukurydza na maj czerwiec 5.12 do 5.13, czerwiec-lipiec 0— do 0—, lipiec-sierpień 5.26 do 5.28, Owies na wiosnę od 7.00 do 7.05, owies na maj-czerwiec od 7.00 do 7.01, na jesień od 6.20 do 6.22, Rzepak na sierpień-wrzesień od 12.35 do 12.40 Olej rzepak na kwiecień-maj od Olej rzepak na wrzesień-grudzień od — do —

Uspokojenie kuk. oziębło zresztą silne.

Zimno

**Budapeszt, 28 kwietnia.** Pszenica na kwiecień 0— do 0—, pszenica na maj od 8.91 do 8.92, pszenica na październik od 7.93 do 7.94, żyto na kwiecień od 0— do 0—, żyto na maj od 0— do 0—, żyto na październik od 6.65 do 6.66, Owies na kwiecień od 0— do 0—, owies na maj od 0— do 0—, owies na październik od 5.85 do 5.86, kukurydza na maj od 4.84 do 4.85, Kukurydza na lipiec od 5.01 do 5.02, Rzepak na sierpień 11.95 do 12.—

Oferty mierne.

Chęć mierna.

Uspokojenie przyjemniejsze.

Pogoda: zimno

# Dział ekonomiczny.

## Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 27 kwietnia.

Z braku dodatnich motywów pozostał targ tujejszy przeważnie beczynny i był raczej niechętnie usposobiony. Z usposobienia tego korzystała kontramina i próbowała, chociaż z niewielkim powodzeniem, atakować kredyty i staatsbany. W braku odbiorców znachodził materiał sprzedawany tylko z trudnością umieszczenia, tembardziej, że z Berlina nie nadchodziły żadne zlecenia. Targ tamtejszy był również w wysokim stopniu zniechęcony i pozostawał beczynnym, mimo niesłychanie ułatwionej prolongaty, która przeciętnie nie wymagała więcej, jak dwa procent. Także tutaj był pieniądz bardzo tani i obfity dla targu, nie było jednak komu z tego korzystać.

Do mdłego usposobienia przyczyniło się nadto doniesienie z Pesztu, że towarzystwo Rima nie będzie w stanie w umówionym terminie do 1. maja zakończyć rokowania o odnowienie kartelu żelaznego z węgierskimi hutami. Trudności mają robić państwowe zakłady hutnicze, nie zadowolone z udziału producyi na nie wyznaczonego. Prawdopodobnie jednak dadzą się nieporozumienia usunąć i umowa przyjdzie ostatecznie do skutku.

Akcyje żelazne uległy jednak niższe i osłabiły tendencję także dla wszystkich innych walorów lokalnych.

Tylko dział rent państwowych i efektów stale oprocentowanych pozostał niezmiennie silnie usposobiony a zgłoszenia na nową wiedeńską pożyczkę komunalną mają być tak liczne, że od subskrybentów nie żąda się nawet zwykłej kaucyi.

Obroty zakończono w usposobieniu trwale niechętnem przy bardzo nieznacznych transakcyach po kursach słabnących.

### (Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 28 kwietnia.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

### Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9.80 do 9.90. Pszonica nowa — do —. Żyto gotowe od 6.80 do 7.—. Żyto nowe od do —. Owies oboczny 7.80 do 7.90. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5.75 do 6.25. Jęczmień, browar. 6.50 do 7.50. Rzepak nowy — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7.25 do 7.50. Groch do gotowania 8.50 do 13.—. Wyka 7.25 do 8.—. Bobik 6.40 do 6.60. Hreczka 7.25 do 7.75. Kukurydza nowa 6.25 do 6.35. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo — do —. Koniczyna czerwona 45.— do 80.—. Koniczyna biała 50.— do 90.—. Koniczyna szwedzka 60.— do 90.—. Tymotka 36.— do 43.—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16.50 do 17.—; paritas Tarnopol na termin 15.50 do 16.—.

Ruch ograniczony, ceny pszenicy wobec miejscowych zapotrzebowania lokalne, co do innych artykułów usposobienie niezmiennie.

**Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupaieckiej.** Pszonica prima 9.80 do 10.—, średnia 9.50 do 9.60. Żyto prima 6.90 do 7.—, średnia 6.70 do 6.80. Jęczmień browarny Ia 6.50 do 6.70, pastewny 6.— do 6.10. Owies dworski 7.25 do 7.30, chłopski 6.80 do 7.—. Kukurydza prima 6.— do 6.25, średnia 5.80 do 5.90. Nasiona olejne: rzepak zimowy 13.50 do 13.75. Len 13.25 do 13.35. Siemie 8.50 do 9.—. Koniczyna czerw. prima 55.— do 60.—, średnia 48.— do 50.—, biała prima 50.— do 70.—, średnia — do —, szwedzka — do —. Tymotka 36.— do 42.—. Anyż płaski 24.— do 25.—, okrągły 25.— do 26.—. Nasiona strączkowe: Groch do gotowania 7.50 do 10.50. Groch pastewny 6.50 do 6.75. Bobik koński 6.— do 6.10. Wyka 7.— do 7.25. Otręby 3.80 do 4.10. Chmiel za 56 kg. — do —. Spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron — do —, loco Lwów bez podatku 34.— do 34.25, loco stacye Tarnopol-Brody 32.50 do 32.75, loco stacye Sokal-Jaroslów 32.75 do 33.25, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 32.— do 32.25. Lnianka — do —.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

**Targ na bydło opasowe w Krakowskim zakładzie kontumacyjnym z dnia 24 kwietnia 1902.** Na dzisiejszym targu spędzono 110 sztuk bydła, przebieg bardzo ożywiony. Liczni kupcy z Prus niestety nie mieli dostatecznego wyboru, gdyż towaru przedniego wcale nie było, przeważał towar średni, który odpowiada stosunkom lokalnym. Uzyskano za towar przedni — do — kor. za 100 klg. żywej wagi, za średni 64 do 60, gorszy 60 do 56, za buhaje 64 do 60 kor. Wszystko sprzedano. Następnym targu we czwartek dnia 1 maja, przyjazd licznych kupców zakrajowych zapowiedziany.

**Na targ w Podgórzu** doprowadzono dnia 25 kwietnia 1902 bydła rogatego sztuk 392, nierogacizny sztuk 67.

Placono za 100 klg. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 66 kor., średniej jakości od 58 kor. do 62 kor., cieląt od 70 kor. do 90 kor., trzody od 76 kor. do 80 kor.

**Miejska Kasa oszczędności w Tarnowie**, istniejąca od lat 41, ogłosiła zamknięcie rachunków za rok 1901, obrót kasowy w tym roku wynosi według tego zamknięcia w przychodzie i rozchodzie 18,418.984 K. w funduszu obrotowym 473.909 K. w dwóch funduszach rezerwowych i 61.748 K. w funduszu emerytalnym sług i urzędników. Na obrót kasowy składają się wkładki, eskont weksli, zastaw walorów, pożyczki hipoteczne i zakład zastawniczy. Pożyczki hipoteczne oprocentowywano po 5 proc., weksle po 6 proc., zastaw papierów po 5 proc., a zakład zastawniczy pobierał po 8 proc. rocznie. Od wkładek opłaca kasa 4 proc. rocznie, toteż dział wkładowy wzmacnia się; w ostatnim roku było w obiegu 13,288 książeczek wkładowych. Czysty zysk Kasy wynosił w r. 1901 46,472 K., zysk zakładu zastawniczego istniejącego lat 19 — 1,699.

Majątek własny Kasy wynosił z koncem roku 1901 787,641 K., a gwarancje za wkładki i ich należyte oprocentowanie daje Kasa w wierzytelnościach swoich w kwocie 9,400,000 K. i w majątku własnym Kasy. Czysty zysk, rozdzielala Kasa po strąceniu pewnego procentu do funduszy rezerwowych i emerytalnego, między instytucje humanitarne i na cele dobroczynne, a wydatek ten wynosi od czasu istnienia Kasy oszczęd. 297,652 koron. W ostatnich czasach postanowiono połowę czystego dochodu przeznaczyć na inwestycje miejskie, trwałe, ku użytkowi publicznemu służące, jak wodociągi itd.

Odpowiedzialny redaktor:

**Józef Ziemiński.**

MADESLANE.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

**Dr. Józef Czackowski** 2404

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 3 do 5 ul. Kopernika l. 7. 15-15

Docent Uniwersytetu 3593

**Dr. Roman Rencki**

ordynuje w chorobach wewnętrznych od godz. 3-5 popoł. ulica Kraszewskiego 3. Telefon 583.

**Lecznica dr. A. Tarnawskiego w Kosowie**, stac. kolej. Zabłotów za KOŁOMYJĄ otwarta od 1 maja do końca października. Środki: leczenie wodą i inne fizykalno-dyetyczne. 3681 9

Adwokat

**Dr. Stanisław Deryng**

mieszka obecnie ul. Jagiellońska l. 7.

**Dr. Eugeniusz Wacyk**

otworzył kancelaryę adwokacką w Zborowie. 3745 3-1

## Zmiana lokalu!

Od 28 kwietnia 1902 znajdują się nasze biura wiedeńskie w domu:

I., Bauernmarkt 13,

Nowe połączenie telefoniczne l. 16112 i 16132.

**Königshofer Cement-Fabrik Towarzystwo akcyjne.**

**Phosphatmehl-Verkaufs-Bureau der böhmischen Thomaswerke.**

**Fabryka: Teplitzer Schaufel und Zeugwaren-Fabrik.** 3905

# „Ilustracja Polska“

KRAKÓW--LWÓW.

Wychodzi w każdy piątek. Do nabycia wszędzie.

**Cena numeru 30 halerzy.**

Numery okazowe bezpłatnie.

30

własnych aktualnych ilustracji w numerze.

3 powieści NOWELE KONKURSOWE.

Stevensona: „Nowe noce Arabskie“.  
Wells'a: „Gdy śpiący się zbudzi“.

Sport

Dział p. t.: „Dla domu“.

Dział Mody!

Najświeższe paryskie modele.

2622

Ilustracja Polska

uprasza PT. amatorów i fotografów zaw. o nadsyłanie aktualnych zdjęć fotograficznych.

Jako dodatek tygodniowy do „Słowa Polskiego“niżone na 1 koronę miesięcznie.

Naktadem „Słowa Polskiego“ we Lwowie

wyszła część I-sza trylogii z czasów wojen Napoleońskich, pod tytułem:

# HURAGAN

powieść historyczna przez Wacława Gąsiorowskiego.

3 tomy, 8-ka.

58 arkuszy druku.

Cena za 1 egzemplarz tylko 6 kor.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Chcąc ułatwić nabycie naszym czytelnikom tej nadzwyczaj zajmującej powieści, która łączy się organicznie z drukującą się obecnie w naszym piśmie powieścią „Rok 1809“, niżamy cenę egzemplarza tylko na korony 4-ry za 3 wielkie tomy.

## „MONOPOL“ HERBATE



nabywa się tylko w paczkach, zaopatrzonych znakiem ochronnym. — Dom istnieje przeszło 40 lat. Herbaty zawsze świeża. — Największy zbył w kraju. Stosunki wprost z Chinami.

HERBATA za pół kilograma netto wagi:

domowa kor. 2.80, gospodarska 3.20, czarna nr. 1 4.00, czarna nr. 2 4.80, Neuchao 3, k. 5.60, Victoria nr. 4, k. 6.40, familijna nr. 5, k. 6.80, Liau Siu nr. 6, k. 7.20, Liau Pin nr. 7, k. 8.00.

Okruchy herbat znakomite od koron 2.80 do kor. 4.80

Prawie wszędzie do nabycia, a gdzie nie ma, proszę pisać do: 55?

**Magazynu Juljusza Groszego**

w Krakowie — Rynek — pałac Spiski.